

54 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 7-8 (1002-1003) LIPIEC-SIERPIEŃ 1952 CENA ZŁ 1,25

Mgr. STANISŁAW PIASKOWSKI

W 8-mą Rocznicę Manifestu Lipcowego

Zbliża się pamiętna i radosna rocznica kiedy to na uwolnionym od okupanta hitlerowskiego przez bohaterską Armię Radziecką wschodnim skrawku ziemi polskiej, przed 8-miu laty, Krajowa Rada Narodowa, kierowana przez Bolesława Bieruta, powołała Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Wyzwolenie, powołanie P. K. W. N. i ogłoszenie przezeń Manifestu z dnia 22 lipca 1944 r., zapoczątkowały wielki rewolucyjny przełom we wszystkich dziedzinach życia naszego narodu.

Przez te 8 lat, które dzielą nas od Manifestu Lipcowego, przeszliśmy długą i trudną, ale jakże bogatą w osiągnięcia drogę wiodącą do zbudowania nowego bezklasowego społeczeństwa, do wprowadzenia nowego ustroju społecznego, do ugruntowania socjalizmu w naszym kraju.

Przez te 8 lat, w oparciu o serdeczną przyjaźń, wspaniały przykład i bezinteresowną pomoc Wielkiego Związku Radzieckiego, zdołaliśmy zwycięsko zakończyć najstraszniejszą z wojen; połączyć i zagospodarować ziemie zachodnie i oprzeć nasze granice na Odrze, Nysie i Bałtyku; umocnić nowe przyjazne stosunki ze wszystkimi sąsiadującymi z nami państwami, a przede wszystkim z Czechosłowacją i Niemiecką Republiką Demokratyczną, której Rząd i ludność uznały nienaruszalność granicy pokoju i przyjaźni pomiędzy naszymi państwami.

Przeprowadziliśmy wielkie rewolucyjne reformy socjalne, wywłaszczając posiadaczy obszarów ziemskich; zapoczątkowując wielkie dzieło przekształcenia tysięcy drobnych, zacofanych i opuszczonych gospodarczo indywidualnych gospodarstw chłopskich w nowoczesne zmechanizowane rolnicze spółdzielnie produkcyjne; uspołeczniając cały wielki i średni przemysł, instytucje kredytowe i handlu hurtowego; upaństwawiając obroty handlowe z zagranicą.

Zdołaliśmy odbudować wielką część zniszczonych miast i osiedli, dróg komunikacyjnych i portów, zakładów produkcyjnych i kopalni, a na gruzach zburzonej i wypalonej Warszawy, wznieśliśmy nowe dzielnice nowoczesnej i wspaniałej stolicy socjalistycznego państwa.

Zwycięsko i przedterminowo zakończyliśmy plan 3-letni i dwa lata planu 6-letniego — planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Podnieśliśmy znaczenie i godność pracy ludzkiej, stawiając ją na należnym jej miejscu czynnika gwarantującego siłę i potęgę Ojczyzny, dobrobyt narodu, czynnika przyśpieszającego urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego.

Podnieśliśmy poziom kultury i oświaty likwidując analfabetyzm, tą haniebną spuściznę lat niewoli społecznej i politycznej, zakładając tysiące nowych szkół podstawowych, setki szkół zawodowych i ogólnokształcących i dziesiątki wyższych uczelni, udostępniając szerokim masom ludowym teatry i filmy oraz najcenniejsze utwory literackie, docierając do najdalszych zakątków kraju z książką i broszurą fachową, z tygodnikiem i pismem codziennym.

Opracowaliśmy nową Konstytucję, która stanowi nie tylko bilans wywalczonych osiągnięć, ale „stanie się orężem i sztandarem w dalszej walce o wyzwolenie człowieka, o utrwalenie pokoju, o zwycięstwo socjalizmu“ (B. Bierut, z przemówienia na Komisji Konstytucyjnej w dniu 23 stycznia 1952 r.).

Nie ma gospodarczej, społecznej czy ustrojowej dziedziny w naszym życiu, na którą ten okres minionych lat 8-miu nie wywarłby decydującego wpływu, której by nie przekształcił, nadając jej nowe cechy, wyzwalając jej nowe wartości.

Dla nas myśliwych decydujące znaczenie miały dokonane w latach 1944—1945 reforma rolna i nacjonalizacja lasów. Starły one raz na zawsze klasę posiadaczy obszarów rolnych i leśnych, a więc tym samym i posiadaczy terenów łowieckich.

Dzięki tym reformom, łowiectwo, które w okresie minionych rządów kapitalistyczno-obszarniczych stanowiło tylko rozrywkę dla rozpróżniaczonej elity uprzywilejowanych, zostało udostępnione ludziom pracy fizycznej i umysłowej, dając im wypoczynek i zaprawę sportową.

To umasowienie stanowi o całkowitej zmianie społecznego charakteru łowiectwa, nadając zupełnie różne od przedwojennego oblicze Polskiemu Związkowi Łowieckiemu, który staje się organizacją powszechną, ogarniającą wszystkich myśliwych na zasadach przynależności związkowej.

Na skutek osiągniętych przemian gospodarczych, zwierzyna, żyjąca wolno w przyrodzie przestaje stanowić własność posiadacza gruntu, a staje się dobrem ogólnonarodowym.

Dzięki takiemu ujęciu zagadnienia, gospodarka hodowlano-łowiecka wchodzi w zakres zainteresowań państwa i w ramy państwowego planu gospodarczego.

Powoduje to podporządkowanie zagadnień łowieckich jednemu resortowi — Ministerstwu Leśnictwa i roztoczenie przez to Ministerstwo

X. L.

Obwody łowieckie w świetle nowego prawa łowieckiego

ZASADNICZĄ i dogłębną, rewolucyjną myślą, na której oparto projekt nowego prawa łowieckiego Polski Ludowej, jest wprowadzenie zasady, *że zwierzyna łowna w stanie wolnym stanowi własność Państwa.* Dalsze logiczne rozwinięcie myśli, odłączającej związane ze sobą zdawałoby się nierozerwalnie, pojęcia: własności gruntu i zwierzyny łownej, zogniskować się musi na ukształtowaniu się nowoczesnych obwodów łowieckich, takich obwodów łowieckich, na których ludowe prawo łowieckie zezwalałoby na wykonywanie polowania.

Jak więc projekt nowego prawa łowieckiego rozwiązuje sprawę obwodów łowieckich?

Na powyższe pytanie spróbuję znaleźć właściwą odpowiedź.

Nowoczesny obwód łowiecki ma to być *obszar gruntów* o ciągłej powierzchni, *wystarczającej dla prowadzenia samodzielnego gospodarstwa* łowieckiego. Podziału na obwody łowieckie dokonywują prezydia wojewódzkich rad narodowych na wniosek powiatowych prezydiów i Polskiego Związku Łowieckiego.

Jak wynika z podanych wyżej stwierdzeń przyswojenie sobie zupełnie nowych założeń gospodarowania zwierzyną łowną, opartych na planie hodowlanym we właściwie zaprojektowanych samowystarczalnych łowiskach, staje się obowiązkiem wszystkich organów terenowych PZŁ. Stąd też niezbędne jest podanie wytycznych, na podstawie których organa Związku będą mogły przystąpić do pierwszego etapu prac przygotowawczych nad wejściem w życie nowego prawa łowieckiego, którym jest podział Państwa na samoistne obwody łowieckie. Wytyczne te są tym istotniejsze, że w niektórych województwach i powiatach rozpoczęto już wykreślać granice nowych obwodów łowieckich i zaczęto je wykreślać źle.

Pozwolę sobie podać kilka przykładów.

Łowczy powiatowy w X. dzieli powiat na obwody łowieckie w/g obszaru i granic poszczególnych gmin, gdyż taki podział jest najprostszy.

Łowczy powiatowy w Y. pozostawia dotychczasowe obwody łowieckie bez żadnych zmian gdyż uważa, że nie należy łamać istniejących dotychczas umów dzierżawnych.

Wojewódzka Rada Łowiecka w Z. nanosi na mapę nowe obwody łowieckie czysto teoretycznie. Czyni to bez wyjeżdżania w teren i bez głębszego przeanalizowania względów hodowlanych. Ponieważ jednak każdy obwód pomalowany jest na przeznaczonej w tym celu mapie na inny kolor, a całość pracy nalepiona na gruby karton, więc praca wydaje się być wykonana prawidłowo.

Podane wyżej przykłady dowodzą braku zrozumienia ducha i stylu nowego prawa łowieckiego.

Podział Państwa na obwody łowieckie musi się bowiem odbywać na zasadzie tworzenia *samoistnych jednostek (obwodów łowieckich) pozwalających na prowadzenie na ich obszarze planowego samodzielnego i racjonalnego gospodarstwa łowieckiego.*

Podział musi się zatym odbywać w terenie w oparciu o wielką znajomość miejscowego terenu i zwierzostanu. Praca winna być oparta na przesłankach czysto objektywnych, wszelkie względy poboczne, interesy własne czy zabiegi kumoterskie muszą być podporządkowane dobru ogólnemu. Pamiętajmy, że od właściwego zaprojektowania nowych obwodów łowieckich zależy w wielkiej mierze przyszłość Polskiego Łowiectwa.

Dalej postaram się rzucić szereg wskazań praktycznych, które staną się pomocą dla władz P.Z.Ł. przy żmudnej pracy nad podziałem ich powiatów na nowoczesne obwody łowieckie.

Nowoczesny obwód łowiecki winien być tak zaprojektowany i wykreślony, aby krajobrazowo odpowiadał warunkom życia i rozwoju występującej na nim lub mającej występować zwierzynie łownej. Pod warunkami życia i rozwoju (warunkami ekologicznymi) rozumiemy następujące elementy:

1. Obszar, 2. Szata roślinna, 3. Ukrycie, 4. Woda

1. *Obszar.* Obwód łowiecki stosownie do projektu nowej ustawy łowieckiej nie może obejmować mniejszej przestrzeni niż 3.000 ha Niemniej uzależniony on jest od jakości występującej na nim lęgowej zwierzyny łownej (grubej czy drobnej) oraz od naturalnych migracji zwierzyny w okresie lęgowym, godowym czy też poszukiwania żeru lub ukrycia.

Zrozumiałą jest rzeczą, że łowiska z grubą zwierzyną (jeleń) czy łowiska górskie będą często poważnie przekraczać dolną granicę 3.000 ha Jako zasadę należało by przyjąć aby nie tworzyć łowisk większych niż 10.000 ha, a to ze względu na rosnącą coraz bardziej ilość kół łowieckich i coraz większe zapotrzebowanie na dzierżawę obwodów łowieckich.

2. Szata roślinna musi gwarantować swą różnorodnością i sezonowością możliwość wyżywienia zwierzyny w ciągu całego roku.

3. Ukrycie jest niezbędne zarówno ze względu na spokój jaki zwierzyna mieć musi w czasie spoczynku

---

(Dokończ. ze str. 2)

i jego terenowe agendy opieki i kontroli nad zagadnieniami łowieckimi.

Troska organów administracji państwowej nad łowiectwem idzie w trzech kierunkach.

Z jednej strony dba ona o racjonalną akcję hodowlaną zwierzyny łownej, a regulację jej rozmieszczenia normują przydziały odstrzałów w zależności od liczebności zwierzyny i warunków jej bytowania; z drugiej strony umożliwia P. Z. Ł. należyte szkolenie kadr myśliwych, by posiadali oni w dostatecznym stopniu znajomość obowiązujących norm prawnych, zasad etyki łowieckiej i umiejętność obchodzenia się z bronią palną; a wreszcie administracja państwowa zwalcza kłusownictwo i wnykarstwo, tą plagę naszych łowisk, uniemożliwiającą planową hodowlę zwierzyny.

Miejsce tak często spotykanych przed wojną indywidualnych niezrzeszonych i niekontrolowanych w swej praktyce łowieckiej posiadaczy i dzierżawców terenów łowieckich, zajęły obecnie koła łowieckie, wykonujące nie tylko prawo polowania, ale przejawiające w swej większości troskę o stan zwierzyny przez jej dokarmianie w okresie zimowym oraz stosujące zasilanie opustoszałych lub niedostatecznie zagospodarowanych terenów itd.

Już z tego pobieżnego przeglądu widzimy jak wielkim przeobrażeniom uległo łowiectwo w ciągu minionych 8-miu lat.

Przeobrażenia te są dopiero zapoczątkowaniem rozwoju, który łączy się ściśle z rozwojem rolniczej spółdzielczości produkcyjnej i planowym zalesieniem nieużytków rolnych. Obie te wielkie akcje będą mieć ogromny wpływ na polepszenie warunków bytowania zwierzyny łownej, dając jej lepsze niż dotychczas ostoje.

oraz w okresie legów, jak również w razie ucieczki przed drapieżnikami.

4. Woda jest niedocenionym składnikiem w bytowaniu zwierzyny łownej. Łowisko bez wody nie jest samowystarczalnym łowiskiem.

Oparte na wyłuszczonych wyżej zasadach łowiska spotykać będziemy w kilku typach, a mianowicie: a) łowiska polne (o przewadze pól i zwierzyny drobnej), b) łowiska polno-leśne ze zwierzyną drobną, c) łowiska leśne (o przewadze lasów) ze zwierzyną grubą, d) łowiska wodne, e) łowiska o charakterze specjalnym.

a) Łowiska polne winny być w ten sposób projektowane, aby zwierzyna drobna znajdowała na ich obszarze obok czystych pól niewielkie laski ok. 300 ha dla znalezienia karmy i schronienia w zimie, remizy i kamionki dla ochrony przed drapieżnikami, łąki i wody. O tych ostatnich należy pamiętać, że stanowić je mogą nawet rowy, bądź niewielkie bagienka czy strumyki. Obszar łowisk polnych 3.000 — 5.000 ha.

b) Łowiska leśne o drobnej zwierzynie winny być łączone z przyległymi bądź otaczającymi je łowiskami polnymi w monoblokowe łowiska polno leśne. Obszar ich winien wynosić niewiele ponad wymagan minimum 3.000 ha.

W wypadku występowania większej ilości sam polnych w łowiskach polnych i polno leśnych obszar ich może być powiększony nawet do 5.000 ha.

c) Łowiska leśne o legowej zwierzynie grubej: jeleń, głuszec, muflon, dzik, daniel winny być tak projektowane aby weszły w ich skład wszelkie enklawy i pół-enklawy. Ponadto wszystkie leśne grunta bezpośrednio przylegające do lasów winny być do nich przyłączone w promieniu co najmniej 0,5 km od lizjery lasu. Jeziora, stawy, rzeki bądź inne zbiorniki wodne leżące w promieniu nie większym niż 1 km winny być również dołączone do lasu, jeżeli bliżej lub wewnątrz lasu nie ma innych zbiorników wodnych. Jeżeli jednak wiemy, że zwierzyna gruba ciągnie z lasu dalej niż oznaczone wyżej 0,5 km np. na łąki czy połoniny, to obwód łowiecki leśny należy jeszcze zaokrąglić o te miejsca karmowe. Również zbiorniki wodne leżące wewnątrz lasów nie powinny być wydzielane w oddzielne łowiska. Obszar łowisk leśnych z grubą zwierzyną 3.000 do 5.000 ha.

d) Łowiska wodne jako takie mogą istnieć tylko na wielkich zalewach nadmorskich, jeziorach pomorskich czy rozlewach nadnarwiańskich, nadodrzańskich, milickich czy podobnych, obszar 3.000 do 5.000 ha.

Przy podziale na takie obwody należy się kierować zasadą, że obwodem wodnym jest obwód o przewadze wód nad polami czy lasami. Nigdy nie powinno się projektować obwodów czysto wodnych. Bowiem zakrzewione brzegi, torfowiska i olszyny przybrzeżne są właściwym świetnym lęgowiskiem dla ptactwa wodnego i błotnego i nie powinny być w żadnym wypadku oddzielone od wodnych zbiorników. Również należy uważać za błędne dzielenie rozlewisk rzeki lub wodnego jeziora przez środek i przydzielenie prawego brzegu do jednego obwodu łowieckiego a lewego do innego, gdyż byłoby to sprzeczne z zasadami gospodarki łowieckiej.

e) Obwody łowieckie o charakterze specjalnym — nazywam takie obwody, na których występują rykowiska jeleni, bekowiska danieli, toki głuszców i cietrzewi. Przy podziale takich łowisk należy uwzględniać aby właściwa ostoja danej zwierzyny znajdowała się w jednym obwodzie łowieckim z ich miejscami godowymi a to niezależnie od tego czy tokowisko cietrzewi czy rykowisko jeleni odbywać się będzie na polach czy łąkach odległych od lasu o, powiedzmy 0,5 czy 3 kilometry.

Dla kategorii łowisk specjalnych należy też zaliczyć bażantarnie prowadzone na wielką skalę lub miejsca legów i sadów kaczych. Łowiska specjalne mogą mieć obszar 3.000 do 10.000 ha.

Odnośnie granic obwodów łowieckich to wskazanym jest aby stanowiły je granice naturalne jak: drogi, szosy, tory kolejowe, linie wysokiego napięcia (nigdy środek rzeki lub brzegi niewielkich zbiorników wody).

Na zakończenie należy zaznaczyć, że podane wyżej wytyczne dla podziału państwa na obwody łowieckie stanowią pierwszą próbę właściwego rozwiązania i wskazania wytycznych w tym tak poważnym zagadnieniu.

Szczegółowe rozporządzenie wykonawcze Ministerstwa Leśnictwa i zarządzenie władz Polskiego Związku Łowieckiego określą dopiero bliżej tryb postępowania dla organów terenowych Związku na okres najbliższy.

Z OSTATNIEJ CHWILI

STRZELCY RZUTKOWI JADĄ NA OLIMPIADĘ

Strzelcy rzutkowi zgromadzeni na obozie przedolimpijskim znajdują się w doskonałej formie.

W dniu 21.6.52 na zawodach kontrolnych został dwukrotnie pobity i dwukrotnie wyrównany rekord Polski, należący do kol. Józefa Kiszkurno (97 na 100). Nasz długoletni mistrz świata kol. Kiszkurno ustanowił tego dnia nowy b. wysoki rekord Polski, uzyskując 99 na 100; najmłodszy z zawodników kol. Olgierd Korolkiewicz 98 na 100, a kol. Darżynkiewicz i Kiszkurno Stanisław 97 na 100. Dalsi zawodnicy uzyskali następujące wyniki:

5) Lewartowski 95 na 100, 6) Petelicki 94 na 100
7) Feill 93 na 100, 8) Zakrzewski 93 na 100
9) Kiszkurno Zygmunt 91 na 100, 10) Cichowski 90 na 100

Tak szczytowa forma naszych zawodników pozwala spodziewać się zdobycia punktowych miejsc na Olimpiadzie dla Polski Ludowej.

JERZY OŚWIĘCIMSKI

O właściwy styl pracy koła łowieckiego

...Do p. 6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej nie odczytano, gdyż jak wyjaśnił kol. Prezes Zarządu Koła, mimo starań Zarządu Komisja Rewizyjna nie zebrała się i do pracy nie przystąpiła.

W tym stanie rzeczy punkt porządku dziennego o uchwaleniu ustępującemu Zarządowi absolutorium stał się nieaktualny...

...Łowczy Koła oświadczył, że w sprawozdaniu nie może podać żadnych danych za cały rok, gdyż jego poprzednik mimo wielu upomnień nie przekazał mu dotąd akt z poprzedniej kadencji i jest wątpliwe, czy w ogóle te akta są...

...Wpłat członków ani też rozliczeń za samochód sprawdzić nie można, gdyż Skarbnik wyjechał na półroczny kurs, nie przekazując nikomu książki kasowej i dokumentów finansowo-buchalteryjnych...

...Straciliśmy dobry teren gminy Sosnówka, gdyż Zarząd zapomniał zapłacić czynsz dzierżawny...

...Już czwartą niedzielę nie polujemy, bo Zarząd wciąż „organizuje wyjazd i szuka samochodu"...

Takie oto „kwiatki" czyta się niestety nieraz w protokółach walnych zebrań stowarzyszeń łowieckich czy słyszy w rozmowach kolegów - myśliwych.

Smutny to objaw, ale nie należy nad nim przechodzić do porządku dziennego, bo to równa się strusiej polityce chowania głowy w piasek; chorobę tę trzeba uleczyć i to radykalnymi środkami.

Skąd się ta choroba wzięła?

Przyczyn jest wiele lecz najważniejsze to niedbalstwo i lenistwo, ludzkie, brak odrobiny dobrej woli.

Różni są ludzie.

Są tacy którzy, czują wewnętrzny obowiązek dawania poza pracą zawodową jeszcze z siebie czegoś więcej społeczeństwu. Ci przeważnie mało mówią a dużo robią.

Są tacy którzy mimo osobistych warunków, uzdolnień i możliwości są bierni na wszystko, co się wokół nich dzieje wzbraniają się mimo nalegań od jakiejkolwiek społecznej roboty, a w konkretnym wypadku w kole łowieckim za jedyny swój obowiązek uważają płacenie składek, bo na zebrania też przeważnie nie przychodzą.

Są i tacy, którzy robią z siebie wielkich znawców i działaczy, w każdej sprawie zabierają głos, wszystko i wszystkich krytykują, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że gdyby oni to robili, to rezultat byłby nadzwyczajny. Brać łowiecka jest łatwowierna i takim kolegom powierza funkcje prezesów czy łowczych. A potym następuje to, przykłady czego podaliśmy na wstępie, gdyż koledzy ci są tylko aktywistami w mowie, a nie w robocie.

Toteż walcząc z chorobą trzeba przede wszystkim myśleć o tym, by choroba w ogóle nie zaistniała czyli wybierać takich ludzi, którzy nie zawiodą.

Nie jest to takie łatwe, gdyż wielu jest właśnie wspomnianych wyżej aktywistów w słowie, a pozatym zdarza się, że nie ma chętnych do przyjęcia jakiejkolwiek funkcji. Ci wzbraniający się są też pośrednimi winowajcami nieróbstwa w niektórych kołach łowieckich. Muszą oni zrozumieć, że chcąc z łowiectwa brać (a tacy przypominają sobie przeważnie o kole i dają znać o swej osobie, jak zaczyna się sezon), trzeba temu łowiectwu coś z siebie dawać. W tak właściwym dla socjalistycznego stylu pracy wysiłku zbiorowym, zespołowym, jednostki bierne, aspołeczne są tylko kulą u nogi i życie je wyeliminuje.

Wybierając więc na walnym zebraniu nowy zarząd czy komisję rewizyjną, trzeba się dobrze zastanowić, a nawet tak wprost szczerze, bezpośrednio, po koleżeńsku wytknąć publicznie takiemu biernemu, że ma on czas i możliwość, a że społecznie zanadto się nie udziela więc może i powinien zrobić daną robotę. Tych zaś, co dużo mówią i krytykują, a chętnie przytym lubią być wszędzie wybierani, warto publicznie na zebraniu zapytać, czy funkcję przyjmują i czy składają zobowiązanie, że ją należycie wypełnią.

Przestrzec też należy przed innym dość częstym zjawiskiem będącym przedwojennym przeżytkiem, a mianowicie wybieraniem osób o głośnych nazwiskach. Lepszym będzie prezesem czy łowczym konduktor tramwajowy, który ma chęć do roboty i który, tak jak w pracy zawodowej, wykona zobowiązanie, niż doktór dwóch fakultetów, który poluje od 30 lat, Krawczyńskiego i Kowalskiego zna na pamięć, lecz który nie będzie nic robił, tylko „piastował godność".

Czas...

To jest też przyczyna która hamuje nieraz robotę w stowarzyszeniu łowieckim.

Tempo i rozmach budownictwa w Polsce Ludowej pochłania nas w pracy zawodowej w znacznym stopniu, wielu jest kolegów, którzy udzielają się gdzieindziej społecznie. Jest to chwalebne, słuszne i pożyteczne, lecz często bywa tak, że ktoś ma nawet i w samym łowiectwie kilka funkcyj i obowiązków, których siłą rzeczy nie jest w stanie należycie wypełnić. Tu można tak w odniesieniu do łowiectwa, jak i do pracy społecznej w ogóle przyjąć zasadę, że lepiej jest jedną funkcję spełniać należycie niż kilka źle.

Dlatego też każdy kandydat tak we własnym sumieniu jak i przed zebraniem ,które go wybiera, winien odpowiedzieć na pytanie, czy znajdzie czas na proponowaną mu robotę.

Lecz co robić z tymi, którzy mając i czas i możliwości pracowania należycie w zarządzie koła łowieckiego lekceważą sobie swoje obowiązki, dopuszczając do wspomnianych przykładowo na wstępie smutnych objawów?

Trzeba wobec nich stosować wszelkie środki, wybierane bowiem na rok przyszły nowych kolegów, którzy pójdą w ślady swoich poprzedników, jest błędnym kołem.

Przede wszystkim wewnątrz stowarzyszenia łowieckiego, w płaszczyźnie koleżeńskiej trzeba na nich odpowiednio oddziaływać. Prezes czy łowczy nie wykonujący swoich obowiązków działa na szkodę swoich kolegów, uniemożliwiając, utrudniając lub psując im, ludziom pracy, tak miły odpoczynek i rozrywkę jakim jest polowanie, działa też na szkodę ogólnego interesu gospodarczego, nie prowadząc bowiem należytej gospodarki łowieckiej w kole, hamuje przyrost zwierzostanu i racjonalne jego zużytkowanie. To też koledzy - myśliwi nie powinni wcale krępować się, lecz wobec tych, że użyję tu wielkich słów do mniejszych spraw, sabotażystów pracy społecznej, winni nie szczędzić twórczej, obiektywnej krytyki, a w poważniejszych wypadkach wyciągać nawet konsekwencje organizacyjne.

Nad wyraz słusznie postępują te koła, które wprowadzają u siebie wewnętrzne współzawodnictwo między członkami, premiują jednostki pracujące społecznie, a stawiają punkty karne biernym, pozbawiają tych ostatnich prawa wyboru terenu, czy udziału w losowaniu odstrzałów atrakcyjnej zwierzyny itp.

Krytyka i te wszystkie środki niech nie wydają się nikomu niekoleżeńskimi, są one tylko częściową odpłatą za to większe niekoleżeństwo, jakie czyni niedbalstwo, lekceważenie i lenistwo prezesów i łowczych.

Poza stowarzyszeniem łowieckim lekarstwo na tę smutną chorobę winien też znaleźć i Polski Związek Łowiecki.

Koledzy Łowczowie Powiatowi i Wojewódzcy PZŁ przyznajcie się, czyście zajrzeli do wewnątrz każdego koła łowieckiego, a jeśliście zajrzeli, czyście widząc zło zrobili coś dla jego usunięcia.

Na stowarzyszeniach łowieckich stoi cała gospodarka łowiecka, stoi praca Polskiego Związku Łowieckiego, lecz wgląd organów naszego Związku do stowarzyszeń łowieckich nie jest jeszcze zawsze zadowalający. A wszak Polski Związek

Łowiecki może spowodować zawieszenie zarządu koła, może pociągnąć do sądu łowieckiego za czyny sprzeczne z etyką łowiecką, zwłaszcza w dzisiejszym, bardziej społecznym rozumieniu tego pojęcia, tych wszytkich nierobów i niedbałych, może i powinien wystąpić do właściwych władz o zawieszenie czy rozwiązanie stowarzyszeń nie przejawiających należytej działalności, biernych, czy karłowatych.

Dziś, gdy stoimy w przededniu zmian formalnych i organizacyjnych w łowiectwie, tym bardziej musimy wyplenić wszystkie chwasty, by dołowe komórki były należycie przygotowane do czekających je zadań.

Niech nie pomyśli nikt, zwłaszcza postronny, że naszkicowany przeze mnie obraz jest regułą w łowiectwie, że nie ma kół łowieckich dobrze pracujących.

Przeciwnie, już nawet z łamów „Łowca Polskiego" wiemy, że są i inne koła. I patrząc na te należycie postawione koła łowieckie, złożone z takich samych ludzi pracy, tak samo rozproszonych po wielu fabrykach, biurach i zakładach, tak samo ofiarnie pracujących zawodowo i udzielających się społecznie na innych odcinkach, możemy pod adresem tych biernych stowarzyszeń postawić pytania:

Dlaczego są koła, które już od szeregu lat prowadzą racjonalną gospodarkę łowiecką, ochraniają zwierzynę, mają specjalnych strażników łowieckich, stawiają budki i paśniki, zakładają pólka karmowe, hodują z dobrymi rezultatami bażanty?

Dlaczego szereg kół (ze znanego mi terenu Warszawy i woj. warszawskiego) już trzecią wiosnę urządza specjalne wyjazdy i polowania na szkodniki?

Dlaczego są koła, które sprawozdawczość łowiecką mają doprowadzoną do każdej sztuki zabitej i do nasilenia zwierzyny żywej na hektar?

Dlaczego bywają koła które, sadzą drzewka w ramach Święta Lasu, stawiają się zawsze na apel, gdy chodzi o odgruzowanie, zbiórkę na pomoc ofiarom wojny w Korei czy inną pracę ogólno-społeczną?

Dlaczego niektóre koła organizują szkolenie strzeleckie, wystawia ją na zawody ekipy, zdobywając nagrody?

Dlaczego wreszcie Wojskowe Koło Łowieckie „Łoś" potrafiło powziąć publicznie wszechstronne i zespołowe zobowiązanie łowieckie, które na pewno wykona, a Mińsko-Mazowieckie Towarzystwo Łowieckie urządzić pożyteczne współzawodnictwo pracy między członkami?

Niech te pytania będą wyzwaniem i bodźcem dla wszystkich biernych i ospałych, którzy muszą się ocknąć i nastawić na właściwy styl pracy.

Inż. JULIAN BOHUSZ

PSYCHOZA DZICZA

OD PARU dobrych lat pokutuje problem nadmiaru dzików w naszych lasach, a raczej rozmiaru szkód wyrządzonych przez dziki w plonach rolnych.

Wiele już mówiono, wiele pisano na łamach „Łowca Polskiego" i w tekstach zarządzeń władz o konieczności walki z dzikiem, jako niebezpieczną plagą dla gospodarstwa rolnego.

Nieśmiałe głosy w obronie dzika, wskazujące na jego użyteczność w walce ze szkodliwymi owadami leśnymi i pędrakami, przestrzegające przed bezkompromisowym traktowaniem sprawy egzystencji dzika, nie miały szans posłuchu w atmosferze „psychozy dziczej".

Rekordowe liczby odstrzału legalnego, a czasem także nie zupełnie zgodnego z prawem, wymieniane były z uznaniem obok nazwisk zdobywców tych rekordów. Nazwiska leśników dostarczających ze swego rewiru do „Jedności Łowieckiej" po kilkadziesiąt sztuk zwierzyny czarnej, zwłaszcza w okresie letnich zasiadek i wychowu młodych, nazwiska szczęśliwych posiadaczy bajecznych psów rozdzierających bez trudu warchlaki i przelatki ku pożytkowi eksploatatorów dziczego ścierwa — przepraszam — mięsa, nazwiska otoczone nimbem zasługi i cichej zazdrości wielu, krążyły wśród nas i pozostają po dziś dzień w naszej pamięci, jak i w księgach handlowych byłej „Jedności Łowieckiej".

Pamiętamy te wynędzniałe, zagłodzone i niedorozwinięte warchlaki strzelane na nagankach zimowych, którym matki odstrzelono w czerwcu — lipcu, aby ich mięso o minimalnej wtedy wartości konsumcyjnej, dostarczyć do punktów skupu. Pamiętamy dziki pokaleczone śrutem i przeróżnymi siekańcami przez tych strzelaczy, którzy nie mieli lub żałowali kul, a mięso i złotówki zdobyć chcieli.

Pamiętamy także głos inż. Habera, który w numerze 6/50 Łowca Polskiego pod tytułem „W obronie dzika" przypomniał nam ile i jakie pożytki dzik przynosi gospodarce narodowej. Pamiętamy głos inż. Ihnatowicza, który właśnie bezapelacyjną wojnę wydaną dzikowi nazwał trafnie „dziczą psychozą".

Dzikowi wypowiedziano wojnę, ograniczając czas ochrony do minimum, odmawiając mu elementarnego prawa odchowania młodych, odmawiając mu nawet honorowego prawa kuli.

Nie można łudzić się co do tego, że dla wielu ta atmosfera „psychozy dziczej" była bardzo na rękę, że odstrzał kilkudziesięciu, albo i stu kilkudziesięciu dzików w ciągu lata na zasiadkach lub zimą w pojedynkę z pieskami, praktycznie bez kosztów i z poczuciem społecznej zasługi w dodatku do pokaźnego zysku materialnego, stanowi nie do pogardzenia dodatek do uposażenia mieszkańca wsi osiadłego pod lasem lub zgoła w lesie.

Taki łowca będzie stale opowiadał o olbrzymich szkodach dziczych panujących w jego okolicy i mnogości dzików zamieszkujących lasy.

A jak jest naprawdę z tą mnogością?

Trudno jest operować liczbami zupełnie wiarogodnymi, bo, powiedzmy sobie prawdę, liczb takich nie ma wcale. Są materiały statystyczne C. Z. L. P., statystyka odstrzału w lasach państwowych, dane orientacyjne o odstrzale poza lasami państwowymi i dane o skupie dziczyzny i skór przez instytucje oficjalne do tego powołane. Do źródeł tych liczb należy jednakże przykładać miarę krytyczną i uwzględniać właściwy współczynnik ich prawdopodobieństwa.

Nie pomylimy się więc oceniając, że liczby pogłowia dzików są podawane przez administrację lasów państwowych w atmosferze „psychozy dziczej" i jej źródeł zbyt wysoko.

— że rozmiar odstrzału dzików w lasach państwowych jest znacznie wyższy od podanego w statystyce, ponieważ prawdopodobnie nie wszystkie odstrzelone dziki przeszły przez asygnariusze użytków niedrzewnych nadleśnictw;

— że rozmiar skupu dzików jest znacznie niższy od rozmiaru odstrzału, nie obejmuje bowiem dziczyzny zużytej na własne potrzeby i sprzedanej poza oficjalnym obrotem.

Cóż nam mówią liczby roku 1951 i do jakich wniosków prowadzi ich życiowa korekta?

Według danych C. Z. L. P. stan pogłowia dzików w lasach państwowych na koniec roku 1951 wynosił okrągło 43000 sztuk. Odstrzelono w roku 1951 według danych administracji lasów państwowych 12000 sztuk w lasach, zaś według źródeł szacunkowych około 7000 sztuk poza lasami. Razem więc według statystyki oficjalnej stwierdza się ubicie w roku 1951 19000 sztuk dzików.

Skup przez byłą „Jedność Łowiecką" i P. C. L. P. N. Las w roku 1951 jest podawany na 6840 sztuk dzików i 10230 sztuk skór dziczych, czyli według tego odstrzał uchwycony przez aparat oficjalnego skupu określa się w roku 1951 na 17070 sztuk.

Redukując liczbę stanu pogłowia dzików na koniec 1951 roku z 43000 sztuk do liczby 30000 sztuk, tj. ilości szacowanej również przez P. Z. Ł. oraz przyjmując, że skup oficjalny objął połowę całkowitego odstrzału, jak to szacowała również „Jedność Łowiecka", dochodzimy do wniosku, że w roku 1951 odstrzelono, lub zaszczuto psami 114 proc. stanu dzików oszacowanego na koniec tegoż roku.

Rachunek ten nie obejmuje dodatkowej rezerwy jego prawdopodobieństwa — tej masy prosiąt, która wyginęła na skutek wczesnego, letniego odstrzału macior, została zniszczona przez wilki i padła ofiarą upadku naturalnego.

114 proc. — czy to trochę nie zadużo?

Według danych lasów państwowych największe zmasowanie dzików występuje w województwach szczecińskim, zielonogórskim, koszalińskim, o połowę już mniejsze w olsztyńskim i wrocławskim.

W województwach tych, według tych samych źródeł statystycznych lasów państwowych rozmiar odstrzału wyniósł w odsetkach stanu na 31 grudnia 1951 roku:

szczecińskim	— 28%
zielonogórskim	— brak porównywalnych danych.
koszalińskim	— 129%
wrocławskim	— 37%
gdańskim	— 65%

Dodajmy do tego województwa, w w których statystyka podaje stosunkowo niższy stan pogłowia dzików, ale bardzo ciekawe dane o rozmiarze odstrzału liczonym w odsetkach stanu na d. 31.XII.1951 roku, a mianowicie województwa:

bydgoskie ,	— 61%
katowickie	— 53%
olsztyńskie	— 63%
poznańskie	— 86%

Z liczb tych wyciągamy wniosek, że odstrzał dzików w liczbach globalnych dla całego kraju może i racjonalny (54% stanu dzików po lęgach wiosennych) był rozłożony we wskaźnikach procentowych bardzo nierównomiernie i w jednych województwach był stanowczo za wysoki, w innych znów za niski — krótko mówiąc — w całości żywiołowy, bezplanowy, a często dewastacyjny.

Wnioskujemy dalej, że liczebność dzików nie była żadną katastrofą, wymagającą odstąpienia od zasad racjonalnej gospodarki łowieckiej, jeśli pogłowie czarnego zwierza dało się tak łatwo w ciągu jednego roku zredukować, a w wielu wypadkach prawie wyniszczyć.

Wnioskujemy wreszcie, że bezplanowy i słabo kontrolowany odstrzał nie zdołał racjonalnie ograniczyć liczebności dzików w jednych województwach, zagroził ich egzystencji w innych, a całości gospodarki narodowej przyniósł duże szkody materialne przez strzelanie prowadzących macior i prosiąt latem, a nie wyrośniętych, wychudzonych, przedwcześnie osieroconych warchlaków zimą.

Pamiętajmy w dodatku, że pogłowie dzików 30000 sztuk na obszarze 9 milionów ha lasów — to zaledwie jedna sztuka na 300 ha, czyli na pewno o wiele mniej, niż pojemność łowisk. Kwestia więc nie w globalnej ilości, ale w nierównomiernym rozmieszczeniu zwierzyny.

Jeśli dzika można przez odstrzał utrzymać w racjonalnym rozmiarze liczebności, nie ma dobrej racji, aby nie objąć go zasadami racjonalnej hodowli zwłaszcza, że otrzymaliśmy już dowody zagrożenia jego egzystencji — no i zagrożenia lasów przez jego wytępienie.

Obie te przesłanki Minister Leśnictwa miał zapewne na względzie, ustalając czasy ochronne na rok łowiecki 1952-53.

Pierwszą — rozszerzając czas ochronny dla dzika w sposób chociaż częściowo umożliwiający matkom odchowanie potomstwa.

Drugą — zamykając polowanie na dziki przez cały rok na obszarze 116 nadleśnictw.

Pełna ochrona dzika objęła znaczny, miejscami bardzo znaczny odsetek obszaru kilku okręgów lasów państwowych, a mianowicie w

O. L. P.	Gdańskim	około	50%
„	Katowickim	„	50%
„	Opolskim	„	79%
„	Łódzkim	„	33%
„	Bydgoskim	„	11%
„	Białostockim	„	50%

Obszary te — to ogniska zagrożenia lasów przez szkodliwe owady, jak np. żer osnui. Ochrona dzika okazała się najskuteczniejszym i najtańszym środkiem walki z klęską zniszczenia lasów przez owady. Jest to dziś fakt potwierdzony oficjalnym stanowiskiem resortu odpowiedzialnego i za gospodarkę leśną i za łowiecką w kraju. Mamy dziś oficjalny dowód, że gospodarce narodowej opłaci się ponieść ciężar odszkodowań dla rolnictwa, oszczędzając na zużyciu pracy ludzkiej, maszyn, chemikalii, samolotów i innych środków walki z owadami.

Czy nie za późno doszliśmy do tego wniosku?

W niektórych województwach na pewno tak.

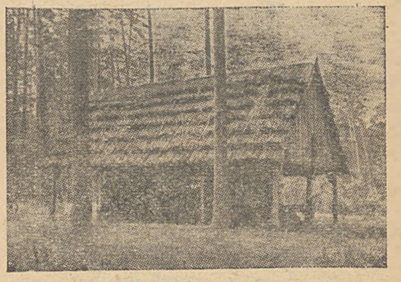
Np. w województwach gdańskim i katowickim, przodujących w stosunkowym rozmiarze odstrzału w roku ubiegłym, dziś trzeba było na znacznej części ich obszaru wprowadzić ochronę całkowitą dzika. Trzeba było przerzucić się z jednej ostateczności w drugą.

Lepiej jednakże cofnąć się zawczasu ze źle obranej drogi, niż trwać w błędzie, pomnażając jego fatalne skutki.

My, wszyscy myśliwi, jesteśmy obowiązani rozumieć intencję Ministerstwa Leśnictwa i wszelkimi siłami przyczynić się do jej realizacji. Winniśmy uznać nareszcie dzika za szlachetną zwierzynę i wartościowy przedmiot gospodarki łowieckiej.

Czas zapomnieć o „psychozie dziczej", zadając kłam w oczy jej propagatorom i nazwać po imieniu ich właściwe, wysoce prozaiczne, komercyjne intencje.

Odstrzał dzika należy objąć racjonalnym planem, plan wykonać, ale wykonywać go przyzwoicie, po myśliwsku, z najwyższą korzyścią gospodarki narodowej, a nie własnej kieszeni.



Paśnik na terenach hodowlanych PZŁ w Mojej Woli.

UWAGA KOLEDZY MYŚLIWI WOJSKOWI!!!

Koledzy myśliwi wojskowi — członkowie Wojskowego Związku Łowieckiego — którzy opłacili prenumeratę „Łowca Polskiego" w Powiatowych lub Wojewódzkich Radach Łowieckich PZŁ obowiązani są niezwłocznie podać do Administracji „Łowca Polskiego" — Warszawa, Nowy Świat 35:

1. **dokładny adres, pod którym otrzymywali dotąd „Łowca Polskiego" przez kolportaż PPK „Ruch",**
2. **Powiatową lub Wojewódzką Radę Łowiecką, w której opłacili składkę członkowską i prenumeratę „Łowca Polskiego" na rok 1952.**

Począwszy od N-ru 7-go wszyscy członkowie WZŁ otrzymywać będą „Łowca Polskiego" wyłącznie przez kolportaż MON.

Niedopełnienie w/w obowiązku spowodować może obciążenie ewentualnymi kosztami wysyłki podwójnych numerów czasopisma.

SEKRETARIAT WZŁ

MGR LUDWIK JASTRZĘBSKI

Ubezpieczenia od szkód łowieckich

W numerze dwudziestym Dziennika Ustaw z 1952 r. została ogłoszona ustawa z dnia 28 marca 1952 r. o ubezpieczeniach państwowych, która zaprowadza na całym obszarze Państwa przymus ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej za szkody łowieckie.

Niepodobna zrozumeć istoty i wagi tego przepisu bez przypomnienia sobie, w jaki sposób dotychczasowe prawo łowieckie regulowało sprawę wynagradzania szkód łowieckich.

Prawo łowieckie z 1927 r. rozróżniało dwojakiego rodzaju szkody, mianowicie szkody wyrządzone przez zwierzynę oraz szkody czynione podczas polowania. Według przepisu art. 55 tego prawa, właściciel, względnie jeżeli polowanie w obwodzie łowieckim zostało wypuszczone w dzierżawę — dzierżawca, jest obowiązany wynagradzać szkody wyrządzone w uprawach i plonach rolnych przez mające ostoję w jego obwodzie dziki, jelenie, daniele i sarny. Jeżeli zwierzyna wyrządzająca szkodę ma przypuszczalnie swoją ostoję w kilku obwodach łowieckich, właściciele względnie dzierżawcy tych obwodów odpowiadają solidarnie. O ile chodzi o szkody czynione podczas polowania, to prawo łowieckie z 1927 r. postanawia w art. 57, że uprawniony do polowania ma obowiązek wynagradzania szkód uczynionych przy wykonywaniu polowania przez niego samego, przez jego gości, służbę i najemników.

Tego rodzaju szkody wynagradzane są w szczególnym trybie ściśle unormowanym w rozdziale IV prawa łowieckiego z 1927 r. w drodze orzeczeń wydawanych przez t. zw. sądy rozjemcze, z wyłączeniem drogi sądowej.

Droga sądowa jest dopuszczalna wtedy tylko, jeżeli zostały naruszone przepisy proceduralne przed sądami rozjemczymi, względnie sąd rozjemczy w przepisanym terminie nie wydał orzeczenia.

Jak więc widzimy właściciel względnie dzierżawca obwodu łowieckiego w trybie szczególnym odpowiada za szkody łowiecke wyrządzonie nie przez zwierzynę w ogólności, lecz jedynie tylko przez pewne rodzaj zwierzyny (dziki, jelenie, daniele i sarny). Właściciel względnie dzierżawca obwodu łowieckiego nie odpowiada natomiast za szkody czynione w czasie wykonywania polowania w jego obwodzie chyba, że będąc uprawnionym do polowania (art. 25), wyrządzi szkodę osobiście, względnie szkodę tę wyrządzą jego goście, służba i najemnicy.

Sposób w jaki ustalane są szkody według prawa łowieckiego z 1927 r. nie odpowiada obecnie ani osobom, którym szkoda została wyrządzona, ani osobom zobowiązanym do wynagrodzenia szkody.

Poszkodowany traci mnóstwo czasu po to, by uzyskać odszkodowanie. Przede wszystkim musi on zgłosić szkodę w ciągu trzech dni od chwili jej dostrzeżenia obowiązanemu do wynagrodzenia (przeważnie państwowemu nadleśnictwu) oraz przewodniczącemu gimnnej rady narodowej, w której granicach leży grunt z wyrządzoną szkodą.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że siedziba nadleśnictwa państwowego bardzo rzadko pokrywa się z siedzibą gminnej rady narodowej. Po dopełnieniu tych formalności, o których wielu z poszkodowanych nie wie (często zgłaszają szkody tylko w prezydium gminnej rady narodowej), poszkodowany bierze z kolei udział w postępowaniu przed sądem rozjemczym, co zabiera także pewną ilość czasu. Niejednokrotnie sąd rozjemczy nie wyda orzeczenia i poszkodowany musi się zwrócić o rozstrzygnięcie sprawy do sądu.

Właściciele względnie dzierżawcy obwodów łowieckich (chodzi tu przeważnie o tych ostatnich, ponieważ obwodów łowieckich własnych, należących do osób prywatnych, prawie nie ma w wyniku reformy rolnej), którym zależy na utrzymaniu dobrych stosunków z ludnością wiejską, nie chcieliby również, moim zdaniem, brać udziału w postępowaniu odszkodowawczym bezpośrednio jako strona, a raczej zlecić ustalanie i wypłacanie odszkodowania komu innemu.

Problem ustalania i wypłacania odszkodowań łowieckich rozwiązuje właśnie w sposób generalny ustawa z dnia 2 8marca 1952 r. o ubezpieczeniach państwowych (Dz. U. R. P. Nr. 20, poz. 130).

Wprawdzie zgodnie z art. 6 ustawy, Rada Ministrów określi dopiero w drodze rozporządzenia zakres odpowiedzialności cywilnej za szkody łowieckie, zasady i tryb zwalniania niektórych kategorii mienia od obowiązku ubezpieczenia. termin i tryb wprowadzenia w życie obowiązkowych ubezpieczeń, wzajemne prawa i obowiązku ze stosunku ubezpieczenia oraz sposób ustalania taryf i poboru składek ubezpieczeniowych, lecz już obecnie z tych przepisów możemy wysnuć pewne wnioski. Wnioski te są następujące:

a) prawo łowieckie z 1927 r. musi ulec nowelizacji, ponieważ przepisy rozdziału IV tego prawa staną się nieaktualne;

b) ze względu na poddanie odpowiedzialności cywilnej za szkody łowieckie przymusowi ubezpieczenia, organy Państwowego Zakładu Ubezpieczeń będą ustalały i wypłacały odszkodowania za te szkody w zakresie, w jakim ustali go Rada Ministrów;

c) ustawa o ubezpieczeniach państwowych uwalnia właścicieli i dzierżawców obwodów łowieckich od obowiązku występowania w charakterze strony w postępowaniu ustalającym szkody łowieckie.

Nietrudno jest odgadnąć, rozumując logicznie, że nowe prawo łowieckie musi zawierać przepisy, które by ustaliły zakres podmiotowy i przedmiotowy obowiązku ubezpieczenia od szkód łowieckich, mianowicie kto podlegać będzie temu obowiązkowi i za jakie szkody.

Moim zdaniem nowe prawo łowieckie powinno rozstrzygnąć takie problemy, jak zagadnienie, czy obowiązek ubezpieczenia obwodu łowieckiego od odpowiedzialności cywilnej za szkody łowieckie spadnie na właściciela względnie dzierżawcę obwodu, albo na inną jeszcze osobę, czy obowiązkowi ubezpieczenia będą podlegały tylko obwody łowieckie, czy także grunty rolne i leśne, nie wchodzące do obwodu łowieckiego, czy zakres odpowiedzialności obejmie szkody wyrządzane przez wszelką zierzyną, względnie niektóre rodzaje zwierzyny i czy zakresem odpowiedzialności cywilnej zostaną objęte szkody powstałe przy wykonywaniu polowania.

W jaki sposób konkretnie będą uregulowane te zagadnienia, o tym poweźmie decyzję ustawodawca. Jedno tylko jest pewne, że rozszerzenie zakresu odpowiedzialności cywilnej za szkody łowieckie pociągnie za sobą automatycznie podwyższenie stawek ubezpieczeniowych, co z kolei odbije się na czynszu dzierżawnym. Dotychczasowa praktyka wykazała, że najbardziej uchwytne i poważne szkody w plonach i uprawach rolnych wyrządzają dziki, jelenie i daniele i dlatego, moim zdaniem, odpowiedzialność cywilna powinna obejmować szkody wyrządzane przez tę zwierzynę. Nie jest również rzeczą celową obejmowanie zasięgiem odpowiedzialności cywilnej szkód wyrządzonych przy wykonywaniu polowania, ponieważ są one rzadkie i raczej nadają się do dochodzenia przed sądami (np. postrzelenie człowieka).

Na zasadniczych przesłankach nowego prawa łowieckiego, ustalających rodzaje szkód łowieckich oraz osoby odpowiadające za te szkody, powinno być, moim zdaniem, oparte rozporządzenie Rady Ministrów, przewidziane w art. 6 ustawy z dnia 28 marca 1952 r. o ubezpieczeniach państwowych. Rozporządzenie to określi między innymi sposób ustalania szkód łowieckich oraz sposób wynagradzania tych szkód. Oczywiście w interesie poszkodowanych jest, aby procedura

ZBIGNIEW KOWALSKI

Potrzeba beletrystyki łowieckiej

Dobre 200 metrów czołgałem się na brzuchu jak indianin. Choć kwietniowy ranek był nieledwie mroźny i mechaty szron czepiał się szeleszczących wrzosów. mokra od potu koszula przylgnęła mi szczelnie do ciała. Ale cóż znaczyły dla szesnastoletniego chłopaka wysiłek i zmęczenie nawet najcięższe, jeżeli tam poza niewysokim pagórkiem grał zapamiętale cietrzewi kogut swą wiosenną pieśń, niedościgłe marzenie krótkiego łowieckiego życia. Tokowik musiał już być niedaleko, gdyż głos jego w cichym powietrzu różowego poranka płynął rozlewną nieprzerwaną i perlistą falą. jak spadający po kamieniach górski strumyczek.

Byle niezauważony osiągnąć kępę jałowców, która rozsiadła się samotnie na samym szczycie wzniesienia. Stamtąd będzie już strzał do koguta pewny, niedaleki.

Przylgnałem zatym płasko do ziemi i poruszam się naprzód ruchem. skradającego się do zdobyczy już nie indianina, ale węża. Najwidoczniej kryje się zręcznie przed wzrokiem ptaka, gdyż jeszcze kilka posunięć na łokciach i czuję na twarzy ukłucie kolczastych i pachnących gałązek jałowca. Teraz wystarczy tylko unieść nieco głowę wypatrzyć koguta i szybko strzelić.

Jasno jest już zupełnie. Mające się za chwilę ukazać słońce rozpłomienia, nad linią dalekich lasów, krwistą pożogę. Cietrzew gra bez przerw. wahań i zatrzymań.

Unoszę się zatym za ukryciem jałowców coraz wyżej, klękam, wreszcie staję na równe nogi.

Czary jakie. czy co u licha? Pieśń ptaka dobiega do uszu bliska, zda się nieledwie dotykalna. koguta jednak nie mogę się ani rusz dopatrzyć, choć znaczony zrzadka liszajami wrzosu ugór leży przede mną aż po zieloną linię zagajnika odkryty, jak na dłoni. Wyciągam szyję niczym żóraw, wspinam się na palce — daremnie. cietrzewia ani śladu.

W tej samej chwili rozlega się tuż o krok poza mną cichy. przenikliwy drwiący śmiech. To Miluszewski o pół wieku starszy ode mnie myśliwy przyjaciel, pierwszy srogi profesor kunsztu myśliwskiego, stary wyga i kłusownik z Puszczy Augustowskiej.

Miluszewski mówi:

— Lazłem za tobą o krok jakeś orał ziemię nosem, choć cietrzew gra stąd o dobre dwie wiorsty. A mówiłem ci, tłumaczyłem — zwracaj uwagę na głos. Nie słuchałeś. No wstawaj, dalej pójdziemy we dwóch.

Jak zbity i mokry pies powlokłem się za starym. A w dziesięć minut potem w łysym zagajniku spłoszyłem haniebnie koguta, który grał już nie dalej niż o trzydzieści kroków ode mnie. Spłoszyłem go, gdyż zdawało mi się, że ścichła przerywana o wznoszącym się i opadającym natężeniu pieśń płynie z daleka, z poza lasu, z odległości paruset kroków.

Miluszewski śmiał się znowu cicho i zjadliwie.

W ten sposób drogą doświadczeń, zawodów i uczącej dokuczliwości starego kłusownika pobierałem pierwsze nauki łowieckie i doskonaliłem się we współżyciu z przyrodą.

A potem nie stało nagle Miluszewskiego. Dla dalszego kształcenia się w myśliwskim rzemiośle, pozostały włóczęgi samopas po kniei i książki. A potem już tylko książki.

Przewertowałem je chyba wszystkie od deski do deski, a raczej od pierwszej strony do ostatniej. Wielu nauczyłem się prawie na pamięć. Działo się to przed blisko trzydziestu laty. Fachowa literatura łowiecka, ówczesnych międzywojennych czasów, nie szczyciła się specjalnym bogactwem. „Łowiectwo" Sztolcmana. „Rok myśliwego" Korsaka, kilka niezłych broszurek Świętorzeckiego i Gürtlera ,oraz garść artykułów w pismach łowieckich — to było bodaj że wszystko. Z prac tych przyswoiłem sobie niewątpliwie dużo wiadomości teoretycznych odnośnie bytowania zwierzyny łownej, jej przynależności gatunkowej, godów i lęgów, występowania i wędrówek, ale nie nauczyłem się polować.

Zdawało mi się, że nie postąpię już ani kroku naprzód w najprostszych a jednocześnie najtrudniejszych umiejętnościach jak: poruszanie się w kniei, poznawanie na pierwszy rzut oka rwącego się do lotu ptaka, odczytywanie śladów, sprawne posługiwanie się bronią, zajmowanie właściwych stanowisk, słuchanie nic i wszystko mówiących głosów leśnych.

I wtedy wpadła mi w ręce jedna, a potem druga książka, należąca do literatury pięknej, których treść oparta była na czysto myśliwskich motywach.

Po przeczytaniu obu: „Sobola i panny" Józefa Weyssenhoffa i „W sercu kniei" Stanisława Zaborowskiego. ogarnął mnie zachwyt i zdumienie.

Przecież taka czysto beletrystyczna książka może nauczyć dziesięciokrotnie więcej niż najbardziej fachowy i uznany podręcznik łowiecki. Przecież dobra beletrystyka łowiecka potrafi prowadzić myśliwego za rękę, jak najlepszy nauczyciel prosto do serca kniei. Bowiem prawdziwy i wielki talent pisarski ma to do siebie, że w kilku prostych zdaniach a nawet kilku słowach potrafi dać czytelnikowi świetnie podpatrzoną, pięknym językiem podaną tak trafną obserwację, jakiej na kilku nawet stronach nie wypracuje najbardziej wartościowy autor fachowego podręcznika.

Najlepiej zresztą przekonać się na kilku przykładach wyjętych z wymienionych książek. Oto „Soból i panna":

> — Po chwili usłyszał Michał tupot, ten już słyszany, wrażony w mózg, jak cudowna melodia wspomnienia i pożądania — pojedynczy chód dużego dzika. Łamał się przez śnieg i gąszcz. z prawa na lewo — to dla ucha było niezawodne; ale dojrzeć go, a tym bardziej wziąć na cel w mroku było niepodobieństwem. Jakiś kształt gęstszy przesuwał się przez kształty rzadsze — coś potwornego, niby łeb smoczy, rozpoczynający wężowe cielsko, szło przez ciemny bór, znacząc swą drogę cieniem i trzaskiem. Aż ucichło i stanął olbrzym o pięćdziesiąt, czy o sto kroków? — noc nie pozwala zgadnąć
>
> Stał za ciemnym krzakiem, rozkrzewiającym kształt w bajeczne jakieś rozrosty: wielkie

---

(Dokończ. ze str. 8)

ustalania szkód łowieckich była prosta, nieskomplikowana i tym samym nie absorbująca czasu osoby poszkodowanej w dochodzeniu szkody, a ponadto dająca całkowitą gwarancję szybkiego i pewnego uzyskania odszkodowania.

Dla wyczerpania możliwie najszerzej zagadnień związanych z przymusowym ubezpieczeniem odpowiedzialności cywilnej za szkody łowieckie, należy podkreślić, że zgodnie z przepisami art. 78 ustawy z dnia 28 marca 1952 r. o ubezpieczeniach państwowych składki z tytułu obowiązkowych ubezpieczeń są traktowane na równi z opłatami publicznymi i podlegają ściągnięciu w trybie przepisów dekretu z dnia 28 stycznia 1947 r. o egzekucji administracyjnej świadczeń pieniężnych za pośrednictwem organów wykonawczych gmin miejskich i wiejskich oraz komisji uzdrowiskowych (obecnie właściwych rad narodowych).

kłaki po bokach łba — łokieć szczeciny na karku. — Patrzcie to dzik? — tak, Chaskiel!

Już miał Rajecki zmierzyć się i palnąć na chybi trafi, gdy przyszedł nań zimny dreszcz opamiętania. A może to nie dzik? — może człowiek okutany tak grubo i przyczajony? I huczki już blisko! — kulami ze sztućca, który nosi o wiorstę, tak szyć po lesie naoślep nie wolno...

Nieraz zdarzało mi się na łowach mieć strzał do celu nierozpoznanego, mogący stać się niebezpiecznym dla otoczenia. Jeżeli się nawet wówczas złożyłem to nieodmiennie przychodził na myśl cień ogromnego dzika Chaskiela... niestrzelonego — i odejmowałem broń od twarzy

I jeszcze ta sama piękna książka Józefa Weyssenhoffa:

— Jak pan na przykład składa się ze sztucera?

— Zwyczajnie.

— No, niech pan się zmierzy.

Rajecki ociągał się, lecz naglony ponownie, przyłożył niedbale sztuciec do ramienia.

— O, widzi pan! — zawołał Liebe — lewą dłoń przysuwa pan za blisko do antaby cynglowej. Ujdzie to jeszcze przy strzale szrutem, ale gdy się chce dokładnie strzelić kulą, trzeba lufę położyć na wyciągniętej lewej ręce. Tym sposobem uniknie pan zdołowania, nawet przy szybszym pociągnięciu cyngla. O — niech pan uważa: I Liebe ruchem prawie żonglerskim ujął swój sztuciec, położył go na lewej ręce, pogłaskał cyngiel wolnym ruchem wskazującego palca prawej.

Wierzcie mi czytelnicy, że dzięki wbiciu sobie w pamięć uwag Liebiego, składam się prawidłowo i strzelam podobno nienajgorzej.

Albo takie krótkie ale jakże charakterystyczne wpadające w ucho i pozostające w oczach opisy:

Gdy tak zżymał się Michał, usłyszał na prawo przed sobą skrzypienie śniegu, jakby kto w ciężkich butach zbliżał się kłusem. — Już pewno strzelec z naganki dochodzi? — Dość obojętnie zwrócił się w tamtą stronę i naraz osłupiał. Ogromny odyniec wynurzył się z gąszczu i w chwili, gdy go ujrzał Michał, stanął przed nim, ryjem wprost, o jakie czterdzieści kroków. Mgnienie było wzajemnego namysłu, strzelca i zwierza.

— Strzelić go w ryj? niepodobna! — uprzytomnił sobie Michał.

— Wróg! śmierć! — charknął rozgłośnie potwór i, będąc już blisko linii, runął przez nią w najbliższe chaszcze za ostęp.

Czy słyszycie jak ten dzik idzie, bo ja słyszę go najwyraźniej do dnia dzisiejszego i nie popełnię omyłki na stanowisku w ostępie.

A rzucona jednym zdaniem cecha odróżniająca koguta od kury bażanciej:

„Bażant ani się zachwiał, płynął dalej położony w powietrzu jak wielka ość rybacka".

Dalej świetny, nie do zapomnienia, obraz ciągnącej słonki.

Przez wierzchołki drzew przewinął się cień chwiejny i szybki, bez szelestu piór, ani głosu — niby nietoperz, tylko większy i mądrzejszy w ruchu; nie krążył, trzepocąc się, lecz zręcznym polotem wymijał gałęzie, przemknął i przepadł.

Wreszcie najkrótsze i może najbardziej mistrzowskie ujęcie w dwóch słowach umiejętności poznawania, tak niezbędnej dla myśliwego, po wyglądzie pospolitych naszych kaczek: krzyżówki i cyranki. Cyranka leci: „wałęsając się".

Wiele było w literaturze prób opisów pieśni głuszczowej tej najdziwniejszej może z ptaszych pieśni na ziemi. Oto jak podaje Stanisław Zaborowski jej strofki dla nauki myśliwego:

Uszliśmy w ten sposób sto kroków, dwieście może. Klektanie słychać było coraz wyraźniej, coraz donośniej. Teraz dopiero zauważyłem, że w chwili, w której zatrzymujemy się, od strony skąd dolatuje nas głos ptaka, prócz klaskania, słychać syczenie jakby, czy tarcie, po którym następuje pauza i znowu klaskanie. W przerwie między okresami klaskania osacznik robi dwa kroki naprzód, potem zarzymuje się, i słuchając nieruchomo czeka. Chcąc usłyszeć wyraźniej co głos ten oznacza, chwyciłem leśnika za pas od torby i gestem dałem mu znak, że posłuchać chcę, stojąc. Zagrał: naprzód, powoli, staccato kastanietu; stopniowo coraz śpieszniejsze, coraz wyżej brane, coraz głośniej, aż w końcu jedno klaśnięcie głośne, donośne, jak odgłos korka wyjmowanego z butelki i bezpośrednia rulada dźwięków nieoczekiwanych, zdumiewających, nie podobnych do żadnego z odgłosów znanych w przyrodzie. Coś niby syczenie, w którym przeważa litera x. Płynący namiętnie, dygocząco w tym nocnym cichym lesie głos dziwny, zagadkowy.

— Czy to on? — spytałem leśnika wzrokiem.

Skinął mi głową, że tak.

A krótki migawkowy obraz łani licówki podany w tej samej książce:

Jak z pod ziemi wyrosła, o dziesięć kroków ode mnie stała stara łania. Zatrzymała się na wzgórku nieruchoma, jak posąg ze spiżu, ciemna, cała na tle nieba, widoczna jak na dłoni. Wyszła z lasu cicho, jak mysz, i teraz nastawiwszy bystro łyżki, wyciągnęła szyję i wietrzyła. W uszach i w nozdrzach był cały zwierz, cała jego istota, cała baczność i ostrożność. Patrzyła w stronę jeziora, i ruszając chrapami chwytała wiatr, niepewna skąd idzie, jak niedawno leśnik.

I znów zakończy na takich najkrótszych najtrudniejszych do nauczenia określeniach zawartych w jednym tylko słowie.

W watasze różnorakich dzików idzie wycinek, Zaborowski poznaje go niezłwocznie po „karasiowatym kształcie".

Na cytowanych wyjątkach dwóch książek „Sobola i panny" i „W sercu kniei" zaczyna się a nie kończy piękna literatura myśliwska. Jest Włodzimierz Korsak, Julian Ejsmond, dr Władysław Burzyński, są inni.

Czy istnieje zatym potrzeba beletrystyki łowieckiej, dobrej i pięknej beletrystyki łowieckiej? Wielu spośród myśliwych i miłośników przyrody nie trzeba chyba i przekonywać.

Dla innych nieprzekonanych i może nawet przeciwnych pisałem ten artykuł, chcąc dać materiał do dyskusji.

Łamy „Łowca Polskiego" są dla niej otwarte.

Czekamy.



Selekcyjny rogacz z N-ctwa Moja Wola o zrośniętych tykach i możdżeniach.



Ambona na terenach hodowlanych PZŁ w Mojej Woli.

Zbierając makulaturę
– oszczędzamy lasy

B. ŻEBROWSKI

TAJGA

JEŻELI SŁYSZAŁEŚ drogi czytelniku o mandżurskiej tajdze, lub widziałeś ją w kinie czy na fotografii, to nie możesz sobie wyobrazić warunków bytowania w tej pierwotnej puszczy, gdzie walka o byt ma swój dziki i prymitywny charakter, gdzie panuje okrutne i bezwzględne, „prawo tajgi", oparte na prawie silniejszego.

W czasie moich myśliwskich wędrówek po górach i lasach wschodniej Mandżurii, nie raz to niezłomne prawo tajgi odczułem na własnej skórze i stosowałem je wówczas, gdy chodziło o moje życie. Dużo przygód i przeżyć pamiętam z owych czasów. Z nich jedno szczególnie utrwaliło się w mojej pamięci, dlatego, że życie moje wisiało wówczas na włosku.

W grudniu jednego roku polowaliśmy we dwójkę na południe od stacji Chandochedzy u źródeł rzeki Erdochajlindze w górach Montialina. Wówczas była tam cedrowa puszcza, nietknięta ręką ludzką, w której, wobec urodzaju orzeszków cedrowych, żerowały niezliczone stada dzików i jeleni. Na tę zwierzynę polowały tygrysy i często spotykaliśmy ich tropy na śniegu. Było to krótko przed rują tygrysów. Tropiliśmy pojedyncze sztuki, bywało też, że chodziło kilka, gdyż często za jedną sztuką chodzi kilka, żądnych jej łaski, adoratorów. Okres rui tygrysów trwa około czterech tygodni. Byłem wówczas młody, niedoświadczony i pełny wiary we własne siły, lekceważyłem też rady doświadczonych i rozważnych myśliwych, wskazujących, że okres rui tygrysów i innych drapieżników jest w tajdze bardzo niebezpieczną porą. Wówczas trwają owe znane „straszne noce", których boją się nawet odważni myśliwi. W tym czasie opuszczają łowcy i myśliwi tajgę, dążąc do osiedli ludzkich lub przebywając w swoich fanzach i nie wychodząc do tajgi, gdzie łatwo zginąć w pazurach rozdrażnionych drapieżników.

W dzień tygrysy i inne drapieżniki wypoczywają w leśnych matecznikach swoich, a w nocy włóczą się po tajdze, szukając żeru, walczą ze sobą i groźny ich ryk napełnia leśną ciszę, a górskie echo złowrogo powtarza te odgłosy, przerażając mieszkańców, uchodzących w panice przed władzcami tajgi. Samotni łowcy palą ogniska około swoich ubogich fanz i pełni strachu, składają ofiary Wielkiemu Władcy gór i lasów, błagając go o opiekę i pomoc.

Pewnego razu zapędziłem się za postrzelonym jeleniem zbyt daleko od fanzy, gdzie miałem swoją kwaterę. Towarzysz mój gdzieś się zapodział, noc zapadała i przede mną była perspektywa spędzenia długiej zimowej i mroźnej nocy samotnie na śniegu przy ognisku. Dnia tego byłem bardzo zmęczony, toteż zdawałem sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa zaśnięcia przy ognisku.

W tych warunkach radość moja była wielka, gdy zauważyłem ścieżkę i stare ślady stóp ludzkich, które musiały mnie zaprowadzić do jakiegoś osiedla ludzkiego. Ruszyłem szybkim krokiem naprzód i po przejściu dwóch zaledwie kilometrów, ujrzałem w wąskiej dolinie fanzę myśliwską. Fanza ta była niezamieszkana, widocznie opuszczona czasowo, zapewne w obliczu „strasznych nocy", lecz była zagospodarowana i nawet drzewa narąbanego było pod dostatkiem. Wielce uradowany, postanowiłem w niej przenocować. Na półkach zauważyłem zapasy żywności, jak mąka, olej, makaron chiński i jarzyny. Rozpaliłem szybko wesoły ogień i zabrałem się do przygotowania smacznej kolacji z zapasów fanzy, gdyż prawo tajgi na to zezwalało, nie wolno jednak niczego zabierać. Po niejakim czasie kan (piec) się nagrzał kolacja była gotowa, w fanzie zrobiło się ciepło i przytulnie. Posiliwszy się do syta, wyszedłem z fanzy po drzewo. Ciemna noc otuliła tajgę, mróz potężniał, w górze poprzez gęste gałęzie drzew mrugały gwiazdy. Żaden dźwięk nie mącił ciszy leśnego pustkowia. Stałem jak urzeczony wśród tej dzikiej i pierwotnej przyrody, lecz dokuczliwe zimno, szczypiące nos i uszy, zmusiło mnie do powrotu pod ciepły dach. Przygotowawszy obfity zapas drzewa na noc, położyłem się na ciepłym kanie i zasnąłem. Nagle wśród nocy obudził mnie ryk i łoskot. Natychmiast stanąłem na nogach i pochwyciłem sztucer, leżący obok mojego posłania. Zacząłem się wsłuchiwać w groźne odgłosy, odzywające się około mojego schroniska.

Po chwili uprzytomniłem sobie, że głośne wrzaski i ryk odzywają się z krzaków, otaczających fanzę. Sądząc po głosach, były to tygrysy. Słyszałem wyraźnie miękkie kroki po zmarzłym śniegu, warczenie, potęgujące się do ogłuszającego ryku i głośny oddech rozjuszonych bestii, wszystko to słyszałem wyraźnie w ciszy nocnej. Przypomniałem sobie, że nastały „straszne noce" w tajdze. Biorąc pod uwagę wątłą budowę fanzy, należało mi być przygotowanym na wszystko.

Sprawdziłem drzwi, nie wzbudzające zaufania. Nie wyglądało, że potrafią się oprzeć ogłędnemu nawet naciskowi dzikiego zwierza. Podparłem je pieczołowicie grubym kołem, który zabezpieczyłem dodatkowo grubym drągiem, które znalazłem szczęśliwie w fanzie. Najsłabszą stroną mojej fortecy było okno z ramą, na pół spróchniałą, oklejoną przetłuszczonym papierem. Na szczęście, okno było nie duże, tak, że trudno było by tygrysowi wskoczyć przez nie do fanzy. Mógł się w najgorszym razie przecisnąć przez nie, ale wówczas mogłem się bronić skutecznie. Pomimo zdenerwowania nie chybił bym chyba na dwa metry do tygrysa. Był jeszcze dach, pokryty korą cedową i od wewnątrz podklejony papierem, który też nie przedstawiał zabezpieczenia przed drapieżnikami, ale na szczęście nie myślałem o nim, a tygrysy z tego nie skorzystały.

Tygrysy okrążały fanzę, wyraźnie podniecone. Od czasu do czasu podchodziły do niej blisko i ocierały się o węgły, tak, że fanza drżała w swoich posadach, a glina, którą były zamazane szpary, sypała się obficie. Chwilami zdawało się że schronisko moje runie mi na głowę. Dokładnej liczby oblegających mnie tygrysów nie umiem podać, było ich w każdym razie nie mniej, jak trzy lub nawet cztery sztuki.

W tym straszliwym położeniu przypomniałem sobie, że ogień odstrasza dzikie zwierzęta. Toteż rozpaliłem ognisko wewnątrz fanzy, a ponadto wystrzeliłem kilkakrotnie. Huk wystrzałów i blask światła wywarły należyte wrażenie, gdyż oblegające mnie bestie przycichły przez czas jakiś.

Spokój jednak nie trwał długo, po czym tygrysy wznowiły oblężenie, okrążając fanzę, czochając się o narożniki, tak że cała fanza trzęsła się, grożąc runięciem. Nagle zauważyłem, że drzwi się poruszyły, co wskazywało na zamiar tygrysów, sforsowania ich. Skoczyłem je podeprzeć drugim kołem. Fanza ponownie się zatrzęsła, trzęsąc pod naporem ciężkiego cielska, łaknącego mojej krwi, drapieżnika.

Po chwili zaczęły się bestie bić i gryźć pod samym oknem. Słychać było wyraźnie sapanie i uderzanie ich potężnych łap. Pomimo ciemności, ujrzałem wyraźnie za oknem przesuwające się cienie tygrysów.

Z początku chciałem strzelać do nich. Uprzytomniłem sobie jednak, że nie da to wyniku, boć w najlepszym razie mogłem postrzelić zwierza, co pogorszyło by znacznie moją sytuację. Postrzelony bowiem tygrys będzie jeszcze groźniejszy. W razie zaś skaleczenia tygrysicy, napewno reszta tygrysów rozwali fanzę i dla mnie wybije wówczas ostatnia chwila.

W pewnej chwili zdawało mi się, że tygrysy zaniechały oblężenia. Nieoczekiwanie nastąpiła dłuższa cisza, po długiej jednak przerwie znowu zaczęły się ich manewry. Zamiary ich były wyraźne; przypuszczać musiałem, że będąc głodne i rozbestwione, pragnęły krwi. Dlaczego nie rozniosły fanzy, co nie było dla nich zagadnieniem? Wstrzymał je widocznie strach przed blaskiem ognia, który żarliwie podtrzymywałem, paląc nie tylko przygotowane na opał drzewo, ale i wszystko, co było drewnianego w fanzie; i tego ledwie starczyło do rana, gdy tygrysy odeszły.

O świcie, kiedy niebo poszarzało i gwiazdy zaczęły gasnąć, głosy tygrysów zaczęły się oddalać w głąb tajgi, gdzie w końcu zamilkły. Przeczekałem jeszcze czas jakiś i po rozwidnieniu się na dobre, rozerwałem

Zakończenie na str. 14

KYNOLOGIA Łowiecka

Z. ZIELIŃSKI

Zasady wychowu i szkolenia wyżła wielostronnego

III. SZKOLENIE ŚCISŁE

Szkolenie właściwe wyżłów rozpoczynamy zasadniczo po ukończonych 9 miesiącach życia u psów, a po 8 miesiącach u suk, które są z reguły łatwiejsez do układania.

Do szkolenia potrzebne będą w tym okresie następujące przyrządy pomocnicze:

1) smycza długości ok. 1½ mtr,
2) otok długości ok. 3 mtr;
3) linka długości ok. 30 mtr,
4) obroża zwykła,
5) obroża kolczatka (ryc. 1),
6) fryga,
7) koziołek (ryc. 2 i 3),
8) rzemienie pomocnicze (ryc. 4) dla psów b. twardych.

Kolczatkę sporządzić możemy sami z dwóch pasków skóry, każdy o długości obroży, z których jeden nabijamy gwoździami, paski zeszywamy, zakładamy sprzączkę, ucinamy gwoździe do połowy i równamy pilnikiem, by nie było zadr.

Fryga jest to skórka królicza lub zajęcza, wypchana słomą i zeszyta, koziołek możemy sporządzić z drewnianego klocka, długości około 35 cm, grubości 5 cm.

Środek klocka owijamy gałganem szerokości ok. 20 cm, końce zaś nabijamy gwoździami. Lepszy jest toczony — jak na rysunku 3.

W pracy za farbą potrzebne nam będzie jeszcze „koło tropowe" które możemy sporządzić ze starej puszki pojemn. ok. 2 — 3 litrów. W górnej części puszki pod wieczkiem robimy kilka otworów gwoździem w ten sposób, by puszka wleczona na sznurku, powoli wypuszczała farbę (krew baranią).

Posiadając wymienione przyrządy, możemy przystąpić do układania psa.

Siadaj, waruj, naprzód. Szkolenie rozpoczynamy od czynności najważniejszej, do której stale przy wszystkich ćwiczeniach będziemy musieli powracać, tj. do siadania, warowania i tzw. bałykowania. Czynności te pies musi opanować doskonale gdyż są on podstawą, bez której nie damy sobie rady z psem.

Zaczynamy od lekcji siadania jako najłatwiejszej. Przytrzymując psa za obrożę naciskamy drugą ręką zad psa, zmuszając go do przyjęcia pozycji siedzącej i równocześnie powtarzamy rozkaz „siadaj". Czynność tę powtarzamy kilkanaście razy dziennie i po kilku dniach pies sam będzie siadać na rozkaz Za każdy dobrze wykonany rozkaz należą się psu pochwały.

Z kolei, gdy pies już prawidłowo siada możemy przystąpić do lekcji warowania. W tym celu przytrzymuje się jedną ręką zad psa siedzącego, a drugą, trzymając za skórę w okolicy karku, zniewala się psa do zajęcia pozycji leżącej, dając jednocześnie rozkaz „waruj". Trzymamy psa w tej pozycji początkowo ok. 1 minuty, potem 3 — 5 minut. Czynność tę powtarzamy przez kilka dni, przechodząc stopniowo od ucisku ręką do lekkiego uderzenia szpicrutą. Uderzenie winno być zupełnie bezbolesne i należy psa raczej dotknąć. W czasie tych ćwiczeń stale powtarzamy rozkaz „waruj". Gdy pies pojmie należycie czego od niego wymagamy, przechodzimy z ćwiczeniami na wolne powietrze. Obecnie jednocześnie z rozkazem „waruj" podnosimy pionowo do góry lewą rękę, zaprzestając stopniowo komendy słownej i posługując się wyłącznie ręką. Naukę warowania przedłużamy do pół godziny.



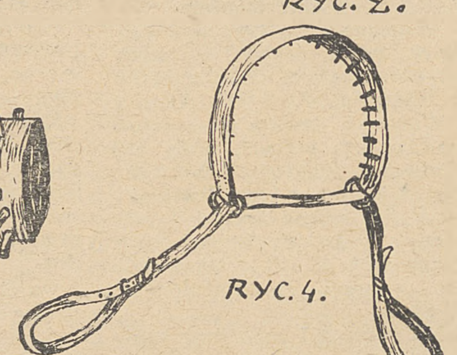
RYC. 1.



RYC. 2.



RYC. 3.



RYC. 4.

Rozkaz „waruj" musi być przez psa błyskawicznie wykonany.

Następnie uczymy psa warować na odległość. Jest to jedna z najtrudniejszych części nauki i nie należy szczędzić wysiłków, gdyż jeśli nauczymy psa prawidłowego i błyskawicznego warowania, reszta zdawałoby się trudnej i skomplikowanej nauki pójdzie bardzo łatwo.

Gdyśmy już psa nauczyli doskonale warować, bierzemy go do lasu, dajemy rozkaz „waruj", oddalamy się kilkanaście kroków, chowamy za drzewo i obserwujemy psa. W razie próby poderwania się psa, energicznym „waruj", tym razem głosem, zniewalamy do zajęcia właściwej pozycji. Pomocnym będzie położenie obok psa przedmiotu należącego do tresera, jak np. czapka, plecak, broń lub tp.

Jeśli pies doskonale już waruje, wychodzimy z nim w pole, gdzie strzelamy, dając jednocześnie rozkaz „waruj". Powtarzamy to tak długo, dopóki pies nie pojmie, że strzał równoznaczny jest z rozkazem „waruj".

U wyjątkowo twardych psów, co zresztą rzadko się zdarza, konieczne będą rzemienie pomocnicze (ryc. 4), uniemożliwiające psu podniesienie się.

Podczas warowania pies nie musi trzymać głowy między łapami i raczej wskazanym jest, by mógł z podniesioną głową obserwować co się wokół niego dzieje.

Rozkaz „naprzód" oznacza czołganie się lub tzw. bałykowanie. Po rozkazie „waruj", przytrzymując lewą ręką grzbiet psa, prawą pociągamy za kolczatkę pod szyję psa z jednoczesnym rozkazem „naprzód". W ćwiczeniu tym pomocnym może być położony w odległości kilku kroków w kierunku, w którym pies ma się czołgać, jakiś przysmak lub choćby kawałek chleba. Ponieważ czołganie się jest ćwiczeniem karnym i b. męczącym — nie należy psu kazać czołgać się dalej jak na 5 — 6 kroków.

Chodzenie przy nodze. Naukę tę najlepiej jest rozpocząć w pustej sali. Trzymając psa na smyczy w lewej ręce, posuwamy się pod ścianą w kierunku prawym, tak by mieć psa między nią, a sobą. Psa prowadzimy krótko na kolczatce w ten sposób, by nie wysuwał się naprzód, tzn. by nie wysuwał głowy poza kolano menera. Przypomnieć należy, że psa w czasie ćwiczenia bić nie wolno. Prowadząc tak psa, trzeba stale

MYŚLIWI piszą

Nie niszczyć ptactwa i zwierzyny

Tegoroczna zima na Podhalu wyrządziła duże szkody w zwierzostanie. Przepadły pierwsze marcowe mioty zajęcze, dużo wyginęło kuropatw i bażantów, nawet sarny są wycieńczone i słabe. W tym roku mało które koło myśliwskie dożywiało zwierzynę i ptactwo, to też głodne kuropatwy i bażanty szły ku domostwom gdzie masowo chwytano je na sidła lub zabijano kijami. Nie dokarmiano również zwierzyny na terenie nadleśnictw, które chociaż mają dużo traw na wyrębach i polanach zapominają jednak wywieźć trochę karmy, by dopomóc zwierzynie nie mogącej wobec wysokiego śniegu dokopać się do karmy naturalnej.

Nie wiele obchodzi los zwierzyny Gminne Rady Narodowe, sołtysów czy zarządy spółek łowieckich. A tymczasem nigdy nie biegało po lasach i polach tyle psów i kotów co obecnie. Niektórzy obywatele nawet specjalnie trzymają psy dla chwytania słabszej zwierzyny. Skoro nie pomagają perswazje i apele należy użyć bardziej energicznych środków. Koła łowieckie wespół z organami jednolitej władzy państwowej muszą zapewnić zwierzynie opiekę w okresie zimowego niedostatku paszy i obronę przed chciwością człowieka naruszającego to nasze bogactwo narodowe. Na koła łowieckie trzeba nałożyć obowiązek dokarmiania zwierzyny w okresie zimowym, ażeby nie dopuścić do takich wypadków jak w lutym i marcu tego roku, kiedy zwierzyna padała z głodu.

Raz w roku powinny się w każdej gromadzie odbywać zebrania, na których członkowie koła myśliwskiego, dzierżawiącego na tym terenie polowania, powinni omówić korzyści jakie zwierzyna i ptactwo łowne przynosi rolnikowi oraz Państwu. Zebranie powinno wyłonić ściślejszy komitet złożony z miejscowych chłopów, którego zadaniem byłoby zwalczanie wszelkich przejawów szkodnictwa łowieckiego na terenie gromady.

Dalszą plagą naszych łowisk stanowi niszczenie młodych zajączków oraz wybieranie jaj kuropatw, bażantów i ptactwa wodnego przez dzieci. Z tym objawem zdziczenia należy walczyć przez częste wyjazdy kontrolne myśliwych na teren łowiska w okresie lęgów, a przede wszystkim przez prowadzenie szerokiej akcji uświadamiającej w szkołach. Trzeba, żeby młodzież we wszystkich szkołach była systematycznie nauczana, że las i zwierzyna to bogactwo Polski Ludowej, które trzeba szanować, a nie niszczyć. Nauczyciele powinni często omawiać z uczniami potrzebę opiekowania się zwierzyną, dokarmiania jej w czasie ciężkich śnieżnych zim, wskazując na korzyści gospodarcze jakie przynosi państwu racjonalna hodowla i opieka nad zwierzyną łowną.

Jeżeli wpoimy młodym umysłom te zasady to napewno gdy dorosną, nie tylko sami nie będą uprawiali kłusownictwa, czy wnykarstwa, lecz z własnej inicjatywy zwalczać będą wszelkie objawy szkodnictwa na tym polu.

Józef Rzycki
wieś Ponikiew p-ta Czartak-Gorzeń.

AKLIMATYZACJA CIETRZEWI

Rok ubiegły i bieżący zaznaczyły się w woj. kieleckim zapoczątkowaniem hodowli kilku gatunków rzadszej u nas zwierzyny. Jak już podawał „Łowiec Polski", kółko myśliwskie „Sokół" w Radomiu zakupiło do tut. łowisk parę jeleni, kółko myśliwskie „Knieja" roztoczyło opiekę nad lęgnącymi się na ich terenach łabędziami. Cały szereg kółek myśliwskich jak „Las" w Radomiu, „Soból" w Szydłowcu, Koło myśliwskie w Busku-Zdroju i inne zapoczątkowały hodowlę na dziko bażantów, która dała dobre wyniki.

Obecnie mam do zanotowania nową, bardzo ciekawą próbę hodowli łowieckiej, podjętą przez kółko myśliwskie „Kaczor" w pow. kozienickim. Kółko to pomiędzy swoimi terenami — posiada spory obszar bagniska, przylegającego do lasów państwowych N-ctwa Garbatka. Zarząd kółka od dawna już nosił się z zamiarem sprowadzenia na ten teren cietrzewi, jednak trudność nabycia potrzebnego materiału hodowlanego stała temu na przeszkodzie.

W połowie maja rb. dzięki wysiłkom prezesa kółka kol. Jaskulskiego Franciszka, udało się złapać w potrzask sieciowy w innej okolicy 3 sztuki cietrzewi (2 kury i koguta), które zostały natychmiast nabyte i sprowadzone na tereny kółka. Cietrzewie te były nęcone na tokowisku przez długi czas przy pomocy rozsypywanych jagód i ziarna, aż wreszcie zaczęły przylatywać codziennie na miejsce, w którym ustawiony został potrzask. Kosztowało to dużo trudu, jednak zabiegi uwieńczone zostały sukcesem.

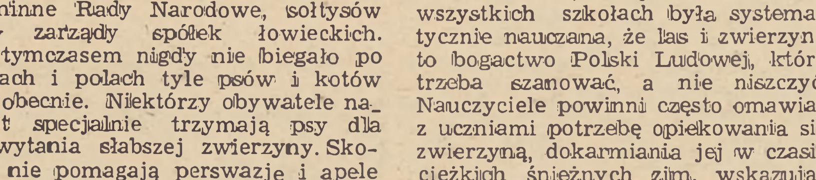
Po przywiezieniu na miejsce wieczorem, postawiono otwartą klatkę na ziemi, a obserwator ukrył się za krzakami. Cietrzewie przez dłuższą chwilę nie opuszczały swego pomieszczenia, jednak później kogut i kura wyszły wolniutko i zniknęły w zaroślach. Druga kura wyfrunęła, lecz usiadła zaraz na drzewie w odległości kilkudziesięciu metrów.

Przypuszczać należy, że wobec spóźnionej pory, cieciorki nie będą się teraz lęgły i dopiero na przyszłą wiosnę można się spodziewać powiększenia rodziny cietrzewiej w tej okolicy.

W każdym razie kółku „Kaczor" należą się słowa gorącego uznania za podjęcie próby tej ciekawej aklimatyzacji. **Leopold Pomarnacki**

SZKOLNE KOŁO ŁOWIECKIE POWSTAŁO PRZY TECHNIKUM KOKSOCHEMICZNYM

W Zdzieszowicach, pow. Strzelce Opolskie zostało w lutym br. założone pierwsze bodaj w kraju Szkolne Koło Juniorów P.Z.Ł. Koło liczy 10 członków, w tym 2 dziewczęta — wszyscy członkowie są uczniami Technikum Koksochemicznego Ministerstwa Górnictwa w Zdzieszowicach. Opiekunem Koła jest dyrektor Technikum ob. Janusz Gallina. Koło odbyło już dwa zebrania szkoleniowe, na których omówiono zarys historii łowiectwa polskiego i podstawowe wiadomości o broni myśliwskiej.



(Dokończ. ze str. 12)

powtarzać rozkaz „noga". Nauczywszy psa prawidłowego chodzenia w pokoju, przechodzimy z ćwiczeniem na wolne powietrze, a gdy pies nie naciąga już smyczy przerabiamy te lekcje razem. Jeśliby pies odbiegał, zakładamy mu ponownie obrożę trensurową. Z rozkazu noga zwalnia psa jedynie rozkaz „waruj" lub „szukaj", względnie wskazany ręką kierunek. Psu od nogi menera odchodzić bez zezwolenia nie wolno, a na dwukrotny sygnał gwizdkiem, winien bezzwłocznie przybiegać do nogi.

Albin wynalazł samolot

ŻEBYM przez 10 lat myślał, jeszcze bym nie wymyślił, co też 'emu Albinowi znów do łba strzeliło.

Idę ja, proszę ja Was, polem od lasu, myślę sobie, trzeba odwiedzić starego drapichrusta i uderzyć, jak to się mówi, w pogadacza.

Patrzę — a tu Albin siedzi na dachu stodoły i coś tam majstruje.

„Cóż to Albinie! — wołam do niego — w bociana się bawisz, czy jak?“

„Ażebyś wiedział — on mi na to — może w bociana, a może w coś jeszcze lepszego. Chodź tu do mnie, wleź po drabinie, a pokażę ci coś, czego jeszcze nie widziałeś. Żebyś wiedział — tak mi prawi — historycznego momentu będziesz świadkiem za chwilę“.

Na takie słowa ciekawość mnie sparła i ręczę Wam ,że i Wy nie bylibyście w takim wypadku lepsi. To też polazłem na dach stodoły, choć to i wysokości nie lubię i szczeble w drabinie były zmurszałe.

Albin siedział okrakiem na samym stropie i majstrował jakieś coś wielkiego, ale co by to było, tego w żaden sposób wymiarkować nie mogłem.

„Widzisz — powiedział Albin, uśmiechając się z dumą — masz przed sobą znakomitego wynalazcę. Wynalazłem samolot własnej konstrukcji!“

Spojrzałem — rzeczywiście skrzydła, nie skrzydła, jakby od wiatraka związane starym lejcem i siedzenie po środku, razem jakby jakiś szybowiec spod ciemnej gwiazdy. Pokiwałem głową.

„Więc już zupełnie zwariowałeś Albinie?“.

Poczuł się urażony.

„Każdemu wielkiemu wynalazcy— powiada — kłody pod nogi rzucają. Tego, co wynalazł maszynę parową, to ugotowali na parze, jak parówkę, czy coś w każdym razie w tym rodzaju. Albo jako wariata ogłoszą, albo...“

„Ale przecież samolot już inni wynaleźli przed tobą i lepszy od tego tu diabelstwa, które widzę.“

„Tak, ale mój, to jest samolot własnej roboty. Taki sobie gospodarski. Cóż, to, chcesz żebym sobie kupił rakietowiec za gotówkę?!“

„A pocóż ci koniecznie samolot?“

„Dla celów gospodarczych. Rozumiesz? Dla celów łowiecko-hodowlanych.“

Tu już kompletnie zbaraniałem.

„Widzisz — wyjaśniał mi Albin — bo oto wczoraj ubiłem ostatniego w tej okolicy dzika...“

„I cóż to ma wspólnego z lataniem?“

„Zaraz się przekonasz, że ma.“

Tu wróciłem do przytomności.

„Zaraz, zaraz, powoli! Jakżesz to ubiłeś dzika? Przecież to czas ochronny?“

„Ach, ach — skrzywił się z niesmakiem — nie czepiaj się drobiazgów. W obliczu wiekopomnego odkrycia, wyjeżdżasz mi z morałami. No, omyliłem się poprostu. W zeszłym roku był krótszy czas ochronny, a ja polowałem według zeszłorocznego kalendarza. Ale za to wytępiłem, powiadam ci, te szkodniki do nogi. Już mi więcej gmerać w kartoflach nie będą“.

Byłbym mu wypalił parę słów prawdy na ten temat, ale ciekawość, pierwszy stopień (jak mówią) do piekła, nie pozwoliła mi na to.

„Wciąż nie rozumiem — zawołałem — co to ma wspólnego z samolotem?“

„Bo to widzisz — wyjaśnił — grozi nam gradacja szkodników owadzich. Jak dobrze pójdzie, to na przyszły rok zjedzą nam cały las, a wtedy — adiu, Fruziu z polowaniem. To z tego — jak powiadają leśnicy — że dziki wytępione i nie ma kto zjadać robaków“.

„Słuszne byłoby — wtrąciłem — żebyś ty je sam pozjadał wobec tego.“

„Dlateego też — prawił dalej Albin, puszczając mimo uszu moją złośliwą uwagę — postanowiłem wynaleźć samolot domowej roboty. Będę fruwał nad lasem i rozpylał trujące substancje...“

„Więc zamiast — zagrzmiałem — żeby zrozumieć pożyteczność dzika i jego niezbędność w gosparce leśnej, ty chcesz odstawiać Ikara?! Czyż nie wiedziałeś o tym, że dzik jest pługiem leśnym, że użyźnia glebę, że zjada szkodliwe robaki... Jest to udowodnione na podstawie analizy treści żołądkowej dzików.“

„Robaki — mruknął Albin — to i ja miałem w brzuchu — ale pozbyłem się ich bez pomocy dzików. Ciotka Genowefa wyleczyła mnie cytwarem na miodzie.“

„Więc wytęp teraz robactwo leśne cytwarem na miodzie!“

„Właśnie — Albin zrobił mądrą minę — będę je tępił przy pomocy środków toksycznych, rozsiewanych z mojego samolotu.“

„Sztuczne środki — próbowałem oponować — nie zastąpią tych, w które zbroi się sama natura. Trzeba tylko umieć nimi kierować...“

„Dość już — przerwał mi Albin — prymitywnych sposobów w rodzaju twojego dzika, który robi mi szkody w kartoflach. Technika, psiakrew, ułatwia nam życie!“

To mówiąc, przypiął skrzydła, odbił się nogami od stropu i poszybował. Patrzyłem z zapartym tchem, jak wzlatywał nad polem, unoszony przez wiatr, niby symbol szybującego światami głupstwa. Wreszcie runął, trafiając samym pyskiem w suchą wierzbę na rozstaju. Ale karku nie skręcił. Głupstwo, moi drodzy, łatwo nie skręca karku.

ROŻENEK



Kapitalny rogacz z woj. olsztyńskiego.

Zakończenie ze str. 11

papier w oknie i wystrzeliłem kilka razy dla dodania sobie otuchy. Gdy nic już nie zdradzało obecności tygrysów, zdjąłem koły z drzwi, odryglowałem je i wyszedłem z fanzy. Śnieg na całej przestrzeni wkoło fanzy był wydeptany potężnymi łapami tygrysów, były też ślady krwi, na skutek widocznie walki między rywalami o łaski tygrysicy.

Sądząc z tropów, oblegały mnie trzy dorosłe, grube tygrysy i dwa przelatki, których tropy były znacznie mniejsze.

Gdy słońce wzeszło i biały dzień nastał, przeżycie nocne wyglądało całkiem inaczej. Począłem sobie wyrzucać lęk i niezdecydowanie moje. Trzeba mi było skorzystać z okazji i strzelać do tygrysów. Nie umiałem niestety wykorzystać swojej broni i nie mogłem odżałować niewyzyskanej okazji. Tygrysy jednak były daleko.

Skaliste wierzchołki gór, pokryte śniegiem, oświetlone rannymi promieniami słońca iskrzyły się różnobarwnymi ogniami na tle ciemnoniebieskiego nieba. Było cicho i pogodnie w tajdze. W ciemnej gęstwinie lasu odzywały się jakieś ptaszki, a dzięcioły rozpoczynały swój pracowity dzień. A mnie znowu życie pokazało najpowabniejsze swoje strony.

Z literatury łowieckiej

Dr. Józef Goetz — „Urządzanie łowiska leśnego", str. 112, wydawnictwo P.W.RiL., rok 1951.

W szczupłym katalogu polskiej fachowej literatury łowieckiej każda nowa pozycja ma szczególną wagę, jest więc przez świat łowiecki starannie analizowana i oceniana.

Praca dr. Goetza zapowiada czytelnikowi swoim tytułem wszechstronny zbiór wiadomości o tym, co należy, że tak powiem, do wyposażenia racjonalnie zagospodarowanego łowiska leśnego, a nawet o zasadniczych czynnościach gospodarczych, jakie winny być w łowisku wykonywane.

Zasadniczą treść dziełka stanowią trzy rozdziały traktujące o dostosowaniu drzewostanów do potrzeb bytowania, a przede wszystkim wyżywienia zwierzyny, o zakładaniu, melioracji i kultywowaniu łąk śródleśnych, wreszcie o zakładaniu poletek karmowych.

Znacznie pobieżniej, właściwie marginesowo jest omówiona sprawa lizawek i wodopojów.

Trzy zasadnicze rozdziały, które wymieniłem wyżej, są zredagowane przede wszystkim, jako obszerne wyszczególnienie roślin drzewiastych, łąkowych i polnych o znaczeniu karmowym dla zwierzyny. Są to zwięzłe opisy zawierające ocenę wartości gospodarczej, wymagania bytowe i sposób kultywowania tych roślin. W tym zakresie praca dr. Goetza zawiera bogaty materiał o charakterze encyklopedycznym.

Znacznie szczuplejsze w stosunku do tego materiału są już wskazówki praktyczne dotyczące uprawy opisywanych roślin. Tak np. rozdział traktujący o podniesieniu pod względem łowieckim wartości drzewostanów podaje obszerną listę krzewów podszytowych, podaje w zarysie warunki siedliskowe wymagane przez poszczególne gatunki, ale prawie nic nie mówi o technice wprowadzania podszytów, a przede wszystkim o trudnościach, z jakimi liczyć się musi tego rodzaju inicjatywa i ogólnie przynajmniej o jej kosztach.

Mówiąc o zakładaniu poletek karmowych autor prawie całkowicie pomija wskazówki co do uprawy gleb.

Przy sprawie nawożenia pomija znów rolę i ocenę kompostów.

Nie ze wszystkimi tezami i opiniami autora możnaby zgodzić się bez zastrzeżeń, aczkolwiek na ogół pokrywają się one z tym, co na omawiany temat można znaleźć w literaturze, przede wszystkim niemieckiej.

Zakres recenzji nie pozwala z natury rzeczy na zagłębienie się w polemikę z autorem na temat wielu jego twierdzeń.

Tym nie mniej nie można pominąć milczeniem np. zalecenia wykaszania łąk po częściowym spasieniu ich przez zwierzynę (str. 41) z przeznaczeniem siana na paszę zimową. Wykos takich łąk nastąpi z reguły zbyt późno i da siano o minimalnej wartości, zaś wykos dokonany w prawidłowym okresie kwitnienia traw, jako zbyt wczesny, nie pozwoli na racjonalne wykorzystanie przez zwierzynę trawy na pniu.

Teza o niedopuszczalności pogłównego stosowania nawozów sztucznych na poletkach nie zagrodzonych (str. 41) ze względu na zdrowotność zwierzyny, jest sformułowana zbyt bezwarunkowo w zestawieniu z faktem, że nawożenie takie jest szeroko stosowane w uprawach polnych, masowo przez zwierzynę nawiedzanych.

Nawiasem należy wyjaśnić, że termin „nawożenie pogłówne" stosuje się dla wysiewu nawozów sztucznych na uprawy już w okresie ich wegetacji. Termin ten użyty przez autora na str. 59 w odniesieniu do wiosennego nawożenia azotowego przed siewem znalazł zastosowanie błędne.

Mówiąc o wykorzystaniu linii i dróg leśnych pod obsiew pastwisk i poletek autor pominął kardynalne zastrzeżenie o liczeniu się przy wyborze miejsca pod uprawę z warunkami ocienienia bocznego wązkich jej pasów. Z powyższych względów zaleca się użytkowanie leśnych linii podziału przestrzennego między młodnikami i uprawami leśnymi.

Nie mogę zgodzić się z zaleceniami autora, aby na lekkich i lichych gruntach leśnych zakładać pólka łowieckie tylko na 1 do 2 lat (str. 57) w obawie przed szybkim wyjałowieniem gleby. Wydaje się, że zagospodarowanie rolne gruntu leśnego zwłaszcza w sposób, według zaleceń autora, wysoce nakładowy podniesie raczej jakość gleby pod uprawą rolną, zaś poważne nakłady wstępne nie zamortyzują się dostatecznie w okresie zaledwie 1 — 2 lat.

Wyłączenie łąk rudawcowych od zagospodarowania pastwiskowego (str. 27) wydaje się zaleceniem zbyt radykalnym z uwagi na fakt, że jest to typ przeważnej ilości łąk śródleśnych. W zależności od stadium procesu osadzania rudawca stosuje się takie, lub inne zabiegi melioracyjne i kształtuje się wysokość kosztu. Ze względu na rozpowszechnienie typu łąk rudawcowych należało zagadnieniu ich zagospodarowania poświęcić nieco miejsca i mimo wszystko omówić technikę zabiegów nad zmeliorowaniem takich łąk.

Zastanawiającym jest, dlaczego autor pod tytułem „urządzanie łowiska leśnego" pominął całkowicie urządzenie i obsługę paśników, przygotowanie paszy zimowej i gospodarkę tą paszą. Pominął omówienie całego działu urządzeń specjalnych, jak ambony i ścieżki podchodowe, nie mówiąc już o urządzeniach służących wyłącznie użytkowaniu łowiska, jak stałe stanowiska myśliwskie, dostosowanie podziału przestrzennego lasu do wymagań organizacji polowań, urządzenia do odłowu zwierzyny, ogrodzenia ochronne, pułapki na szkodniki.

Omówienie tych wszystkich spraw rozszerzyłoby znacznie rozmiary pracy dr. Goetza, ale wtedy dopiero mógłbym nazwać pracę tę, zgodnie z jej tytułem, książką o „urządzaniu łowiska leśnego".

Rzecz oczywista, że zakreślone z góry ramy rozmiaru zamierzonego dzieła muszą wywrzeć wpływ na zakres jego treści, ale w takim razie należałoby zachować właściwą proporcję w stopniu rozpracowania wybranych zagadnień. Indeks roślin pastewnych, zabierający w rozmiarze 103 stron całkowitej treści książki aż stron 43 wydaje mi się dowodem nie najwłaściwszego doboru tej proporcji ze szkodą dla zagadnień pominiętych, lub potraktowanych zbyt powierzchownie.

Pisząc recenzję książki dr. Goetza, a raczej krytykę dziełka, nie mam zamiaru dyskwalifikowania jego niewątpliwej wartości, jako czynnika popularyzacji zasad prawidłowego gospodarowania hodowlano-łowieckiego w leśnictwie, o czym autor aż dwukrotnie, bo w przedmowie i w zakończeniu jednobrzmiącymi słowami mówi.

Analizując subiektywnie braki, jakie w książce znajduję, chciałbym dać wyraz życzeniu, mam nadzieję, wielu czytelników, aby treść książki o wybranej specjalnie tematyce w dziedzinie łowiectwa była bogatszą, bardziej wyczerpująco i wszechstronnie omawiała temat, jakiemu została poświęcona.

Życzenie to ma tym większe uzasadnienie w fakcie, że zapewne nie zaraz ukazać się może praca na ten sam temat, uzupełniająca w sposób pożądany książkę dr. Goetza, a to z uwagi na ubóstwo naszej literatury fachowo-łowieckiej i priorytet innych tematów łowieckich, oczekujących opracowania.

Wspomnieć w końcu należy o korekcie książki, której wymknęło się kilka błędów drukarskich.

Dobrze byłoby może, gdyby na łamach Łowca Polskiego ukazało się parę artykułów uzupełniających tematykę książki dr. Goetza a także polemizujących z niektórymi jego tezami.

Inż. J. Bohusz

Dzieci i ochrona zwierzyny

Akcja popularyzowania wśród młodzieży łowiectwa, a także zagadnień przyrodniczych związanych z łowiectwem i zagadnień ochrony przyrody, jakkolwiek w pełni doceniana przez naczelne i terenowe władze łowieckie, ciągle jednak nie wychodzi poza ramy dyskusji organizacyjnych na temat metod, środków i t. d.

Z tym większym uznaniem powitać należy inicjatywę i działalność w tym zakresie Wrocławskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. Postanowiła ona wciągnąć szeroką rzeszę dziatwy szkolnej do współdziałania z łowiectwem w zakresie ochrony zwierzyny, zwalczania kłusownictwa i wnykarstwa, a od postanowienia przeszła wprost do czynów.

Wydana została obszerna odezwa do dziatwy szkolnej, napisana przystępnym językiem, utrzymana w serdecznym tonie i poruszająca w skrócie wiele istotnych zagadnień.

Broszura omawia między innymi plagę wałęsających się psów i kotów, sprawę wybierania jaj ptasich, a przede wszystkim szkodnictwo ludzkie w postaci kłusownictwa i wnykarstwa.

Wrocławska Wojewódzka Rada Łowiecka zaapelowała do dzieci szkolnych, by nie tylko same nie przyczyniały szkód przez wybieranie jaj z gniazd, ale również by pomagały w usuwaniu zastawionych wnyków, oraz nie dopuszczały do wałęsania się po polach psów i kotów.

Na zakończenie odezwy Wrocławska Wojewódzka Rada Łowiecka pisze:

„Wrocławska Wojewódzka Rada Łowiecka przesyła wszystkim dzieciom serdeczne pozdrowienia, życzy przyjemnej wiosny i radosnego lata oraz gorąco prosi o waszą pomoc w ochronie zwierzyny łownej.

Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby dzieci chciały do nas pisać o sarenkach, zajączkach lub innej zwierzynie łownej.

Gdyby was ciekawiło coś więcej, lub gdyby było dla was coś niejasnego, chętnie wam wyjaśnimy i odpowiemy".

Odezwa została za pośrednictwem Wydziału Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej rozesłana do wszystkich szkół w województwie w ilości 5.100 egzemplarzy

Rezultat przeszedł oczekiwania. Codzienna poczta przynosi do Wojewódzkiej Rady Łowieckiej we Wrocławiu sporą paczkę listów od dzieci, które kierują swe zapytania, wątpliwości, proszą o wyjaśnienia i podejmują całymi klasami postanowienia współpracy w kierunku zwalczania szkodnictwa łowieckiego.

Oto jeden z takich listów, napisany przez zespół uczniów klasy piątej podstawowej w Miłkowie, pow. jeleniogórskiego:

„My uczniowie klasy piątej dowiedzieliśmy się, że klasa szósta podjęła zobowiązanie ochrony zwierzyny łownej.

Klasa szósta po otrzymaniu listu nie wezwała innych klas do współzawodnictwa, a za to my podjęliśmy współzawodnictwo z klasą szóstą pod względem niszczenia wnyków.

Dotychczas zniszczyliśmy sześć wnyków, a do końca roku szkolnego poszczególni uczniowie zobowiązali się zniszczyć: Plata — 5 wnyków, Piękna — 3, Jankowska — 5, Kreciński — 2, Pliszka — 5, Toczyńska — 5, Żuberówna — 3, Stankiewicz — 3, Dziwisz — 3, Tarnowski — 11, Rabek — 3, Krysiak — 10, Kielesińska — 3, Madeksza — 5 wnyków.

Razem postanowiliśmy zniszczyć 66 wnyków.

Prosimy Was bardzo o napisanie nam gdzie i w jakich miejscach należy szukać wnyków.

Uczniowie klasy piątej".

Jak z tego widać zagadnienie jest żywe i przemawiające do młodych serc i umysłów, wyłoniło się bowiem samorzutne współzawodnictwo wśród dziatwy szkolnej. Wobec tak doskonałego rozwoju akcji Wrocławska Wojewódzka Rada Łowiecka postanowiła najlepsze wyniki współzawodnictwa nagrodzić książkami i przyborami szkolnymi.

Inicjatywa i akcja Wojewódzkiej Rady Łowieckiej we Wrocławiu jest wysoce cenna i byłoby więcej niż konieczne, aby inne Wojewódzkie Rady Łowieckie poszły za tym wzorem i rozpoczęły podobną akcję, która jest pożyteczna dwustronnie, z jednej bowiem zbliża dzieci do przyrody i uczy jej ukochania i poznawania — z drugiej przyczynia się do zmniejszenia szkodnictwa wśród zwierzyny, a przez to pomaga w podniesieniu zwierzostanu, jako bogactwa naturalnego kraju.

W tym też kierunku pójdą niewątpliwie wkrótce zarządzenia Naczelnych Władz Łowieckich. **(ws)**

Treść numeru:

Wydawca — Komitet Wykonawczy PZŁ; Warszawa, ul. Nowy Świat, telef. 825-29 i 624-66, konto PKO I-161/113.

Redaktor: **M. Rudolf Kryspin**; Komitet Redakcyjny: **J. Bohusz, J. Gieysztor, Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski H. Miszewski, M. Sadzewicz, J. Szczepkowski, A. Śliwiński.**

Zam. 573 z dn. 18.VI.52 Nakład 37.000 Pap. druk sat. kl. VII 61 x 86/60 g.
Druk. „Prasa Demokratyczna", W-wa, Śniadeckich 16. 3-B-20531